Cena 10 groszy.

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament	przy odbiorze w eksped. mies.	kwart.
	zł. 0,85	zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip.	„ 1,04	„ „ 3,12,
pod opaską w Polsce	„ 1,00	„ „ 3,00,
w agenturach	„ 0,95	„ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 10 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 42 | **Toruń - Poznań, sobota 10 Kwietnia 1926 r.** | **Rok 4**

Rolnictwo a morze.

Dawna Polska była dla morza dość obojętna. „Polak może nie wiedzieć, co morze, gdy pilnie orze“ — pisał Mikołaj Rej z Nagłowic. Jego współcześni zbywali morze również dowcipnem twierdzeniem: „Dla Polaka wystarczy tyle morza, by „konia spławić, ale nie utopić“.

I dowcip ten zwyciężył, bo przekreślił dobrze przemyślane plany mądrego Zygmunta Augusta i równie mądrego Władysława IV, którzy **zdecydowanie pragnęli budowy wielkiej, przedewszystkiem jednak wojennej marynarki polskiej.** Ale plany te spełzły na niczem. Od czasów Jana Kazimierza nie nakładano już królowi nawet w paktach konwentach obowiązku budowania tejże marynarki. Bo cóż tam po niej, skoro na morzu nic po **husarji, i jej romantycznych harcach!** I cóż tam Rzeczpospolitej po marynarce handlowej, skoro szlachcicowi imienia swego nie wolno było plamić ani miarą, ani wagą, ani czemśkolwiek, co stało w związku z handlem i przemysłem! Myśl szlachecka szła uporczywie własnemi torami, uporczywie w nich trwała i o banderze polskiej wiedzieli wkońcu tylko korsarze i przemytnicy morscy, aby **pod jej osłoną** uprawiać swoje rzemiosło.

Ale skutek tego umysłowego skostnienia był ten, że **nasz handel zamorski wzięli w swe ręce Gdańszczanie i że cała Rzeczpospolita pracowała wkońcu tylko prawie nato, aby złotem napełniać kieszenie kupców gdańskich.** A jeśli w najlepszych czasach spływały z tego do Polski może coś więcej niż okruchy z tej ogromnej fortuny, która się przewalała na giełdzie Artushofu, to chyba tylko nato, aby tę Rzeczpospolitą pogrążyć jeśli nie w zabawach, to w dalszej gnuśności i w dalszej politycznej bezmyślności.

Brak zrozumienia dla morza — śmiało to rzec można — **decydował o ubożeniu Rzeczypospolitej** może nawet więcej, niż wewnętrzna jej anarchja. **Brak życia polskiego na morzu działał jak brak powietrza.** Nie budził sił i nie łączył z światem, bo skazywał nas na pośrednictwo obce, które nas — rozumie się — wyzyskiwało i wszelkie wzbogacenie znacznie nam utrudniało.

Tak uczyła nas i uczy historja.

Ale choć historja uczy, choć wojna światowa rozegrała się w ostatecznych swych przyczynach nie o co innego, jeno o to, **kto ma się na morzu więcej dorabiać, Niemcy czy Anglja, choć** wojna celna z Niemcami uczy nas wymownie, jakie straty ponosi kraj, **który skutkiem braku marynarki nie ma** w świecie odpowiedniej obrotności, **społeczeństwo nasze jest jeszcze dalekie od zrozumienia jej potęgi.**

Co bowiem dotąd robiono, robiono **z ramienia rządu.** Gdynię rozbudowuje państwo nawpół z obcymi, głównie francuskimi kapitałami. Tczew jest jeszcze zupełnie prymitywnym przystankiem. Cały nasz tonaż handlowy wynosi niespełna 20 tysięcy tonn, a więc zaledwo jedną czterosetną część tego, co już dziś — mimo konfiskaty powojennej — posiadają Niemcy. A wobec marynarki angielskiej jest nasz stosunek już zgoła znikomy.

Nie myślimy oczywiście o tem, by tym państwom zupełnie dorównywać. Ani nasze wybrzeże ani też nasz handel zagraniczny nie wymaga — powiedzmy narazie — równie silnego rozrostu.

Ale możemy i winniśmy dążyć do tego, by co najmniej nasz wywóz — o ile on tylko może pójść morzem — był możliwie tanim i dlatego szedł na polskich statkach. Nasz wywóz drzewa, zboża, cukru, węgla itd. **winien pójść pod banderą** (flagą) **polską,** aby pod własną banderą przewozić także to, co krajowi, jak np. saletra, bawełna lub wełna, koniecznie jest potrzebne.

Do spełnienia tych planów potrzeba oczywiście czasu. Potrzeba nadto umiejętności organizacyjnej, która rozpocznie z małymi ale stałymi zyskami, ale **wytrwa w nich aż do przetrzymania silnej swej konkurencji.**

Jeśli mała Danja zarabia dziś swoją marynarką **kilka set miljonów złotych** i używi z niej ponadto wiele dziesiątek tysięcy rodzin, to Polska może osięgnąć narazie przynajmniej tyle, by na swym zamorskim transporcie nie traciła.

A ponieważ nasz transport zamorski to głównie wywóz produktów rolniczych, więc też głównie rolnictwo musi być nim zainteresowane.

Kapitałów większych rolnictwo oczywiście dziś nie ma, by je wkładać w budowę większej marynarki. Ale rolnictwo nie omieszka popierać tej idei. I nie omieszka także przypominać rządowi, by swe subwencje dawał głównie pod rolniczym kątem widzenia. Bo ten kąt widzenia ułatwi nam konkurencję z zagranicą i będzie zarazem w przyszłości najlepszym interesem dla tegoż państwa.

K.

Krecia robota komunistów w Lublinie.

7 bm. rano przyszło ponownie do demonstracji. O godz. 9-ej rano bezrobotni zaczęli się gromadzić przed gmachem państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, skąd — podjudzani przez agitatorów komunistycznych — ruszyli w pochodzie w kierunku magistratu. Pochód urósł do liczby około 600 osób. Policja konna rozproszyła demonstrantów. Żadnych ekscesów ani starć z policją nie było. Skończyło się na okrzykach antypaństwowych i na kilku aresztowaniach przywódców pochodu. W mieście panuje zupełny spokój.

Prowadzone dochodzenie w sprawie wczorajszego zajścia w Lublinie ujawniło, że zaburzenia były zgóry przygotowane i uplanowane przez komunistów. Świadczy o tem fakt, że już w przeddzień wypadków informowano pewnych urzędników magistratu, aby nie przychodzili następnego dnia do biura, gdyż będzie atak bezrobotnych na magistrat. Dotąd aresztowano 47 osób. Stwierdzono udział komunistów w podburzaniu do ekscesów. Sensację wywołał fakt, ujawniony w czasie dochodzeń, iż podczas ataku na magistrat z tłumu rzucono granat, który na szczęście — nie wybuchł. W mieście panuje zupełny spokój.

Zamach na Mussoliniego.

50-letnia Angielka zraniła lekko dyktatora Włoch wystrzałem z rewolweru.

7 bm. w Rzymie na premjerze Mussolinim dokonano zamachu rewolwerosoliniego dokonano zamachu rewolwerowego. Gdy na placu Kapitolu po wyjściu z posiedzenia międzynarodowego kongresu chirurgów premjer wśród tłumu, który wznosił okrzyki na jego cześć zdążał do swego samochodu, jakaś starsza kobieta strzeliła do premjera z rewolweru z bardzo niewielkiej odległości. Mussolini został bardzo lekko ranny. Nie straciwszy ani na chwilę zimnej krwi premjer wydał natychmiast odpowiednie zarządzenia w celu zapobieżenia ewentualnym zajściom, jaki zamach mógłby wywołać. Kobietę ową, którą z trudem zdołano ochronić przed wzburzonym tłumem aresztowano i odstawiono do więzienia dla kobiet.

Wiadomość o zamachu na Mussoliniego rozeszła się po mieście z wielką szybkością, wywołując we wszystkich sferach ludności jak najgłębsze oburzenie, które przybrało szczególnie wielkie rozmiary w dzielnicach śródmieścia. Grupa młodych ludzi udała się przed budynek redakcji „Il Mondo“, gdzie urządziła wrogą manifestację. Wydano surowe zarządzenia w celu zapobieżenia wszelkiem ekscesom.

Manifestacje na cześć Mussoliniego.

Wiadomość o zamachu na Mussoliniego wywołała olbrzymie wrażenie w całym kraju. Wszędzie odbywają się manifestacje, mające na celu wyrażenie sympatji dla osoby Mussoliniego oraz potępienie zbrodniczego czynu.

Przesłuchy sprawczyni zamachu.

Sprawczyni zamachu zaraz po jej aresztowaniu na zadawane jej pytania odpowiadała w sposób zupełnie niezrozumiały, wymawiając od czasu do czasu kilka słów po angielsku. Jak zostało stwierdzonem, miss Gibson dn. 27. lutego 1925 r., gdy zamieszkiwała w jednym z pensjonatów w Rzymie, usiłowała wystrzałem z rewolweru, skierowanym w pierś, pozbawić się życia. Wezwanemu do niej na jej prośbę pastorowi protestanckiemu oświadczyła, że postanowiła popełnić samobójstwo na chwałę Bogu. Przeniesiono ją wówczas do szpitala, gdzie była trzymana przez dłuższy czas pod obserwacją lekarską.

Angielka sprawczynią zamachu.

Sprawczynią zamachu na Mussoliniego jest Angielka Violet Albina Gibson, urodzona w Dalkey, liczy lat 50. Miss Gibson jest trzecią córką zmarłego barona Ashbourne, lorda kanclerza Irlandji, urodzona w r. 1876 w Dalkey koło Dublina. Brat jej lord Ashbourne mieszka we Francji. Miss Gibson odznaczała się zawsze ekscentrycznością.

Dodatkowe opłaty pocztowe na rzecz bezrobotnych.

Na cele akcji zatrudnienia bezrobotnych rząd, nie mogąc dysponować większemi sumami budżetowemi, postanowił stworzyć nowe źródła dochodu. Temu celowi służyć mają wprowadzane od 15 bm. dodatkowe opłaty pocztowe, telegraficzne i telefoniczne.

Opłata dodatkowa od przesyłek listowych, a więc listów, kartek pocztowych, druków etc. (prócz gazet) wynosić ma 1 grosz, od paczek, **listów** wartościowych i przekazów — **5 groszy,** tak samo od telegramów — **pięć** groszy, od rozmów telefonicznych międzymiastowych 5 groszy (gdy opłata za rozmowę nie wynosi więcej niż jeden złoty) względnie 10 groszy (gdy opłata za rozmowę wynosi więcej niż jeden złoty).

Przesyłki listowe, opłacone ryczałtowo przez instytucje rządowe itp. **nie będą podlegały tej specjalnej dopłacie.**

Kasy chorych nie mogą wykazać gdzie podziały piątą część dochodów.

Minister Ziemięcki chcąc **usunąć** złe wrażenie, jakie wywołało w sejmowej komisji budżetowej podczas obrad nad budżetem ministerstwa **pracy** ogłoszenie cyfr kosztów produkcji, **obciążonych** rozległem ustawodawstwem socjalnem, wysunął twierdzenie, **że** w Niemczech świadczenia więcej obciążają koszta produkcji **aniżeli** w Polsce.

Wówczas pos. Trepka na podstawie danych „Reichsarbeitsblattu“ z 8-go stycznia 25 r. **wykazał,** że twierdzenia **pana ministra są nieprawdziwe.**

Świadczenia **społeczne** wynoszą w Niemczech:

a) dla wykwalifikowanego robotnika w Berlinie 10,9 proc. jego płacy;

b) dla robotnika w okręgach rolniczych 9,1 proc. jego płacy;

c) dla pracownika handlowego 10,8 proc. jego płacy.

Jeżeli chodzi o świadczenia socjalne w górnictwie węglowem, to według „Reichsarbeitsblatt“ nr. 1—2 z 1926 r., wynoszą one w Niemczech od 8,6 proc. (Saksonja) do 10,6 proc. (Górny Śląsk) w stosunku do płac roboczych.

Tymczasem w Polsce koszty świadczeń socjalnych wynoszą od 12—20 procent płac roboczych, w zależności od gałęzi pracy i od dzielnicy. W kopalnictwie węglowem świadczenia socjalne wynoszą przeszło 19 procent od zarobków.

Fatalną okazuje się gospodarka kas chorych. Dużo na ten temat było i jest i zawsze będzie żalów i krzywd, póki będą istniały kasy chorych w dotychczasowych rozmiarach. Na komisji budżetowej podnoszono z naciskiem, że pomimo powszechnego rozgoryczenia i ostrych zarzutów przeciwko kasie chorych — ministerjum pracy nie ogłasza oficjalnych i dostępnych dla wszystkich sprawozdań rachunkowych z finansowej działalności kas chorych. Istnieją niewątpliwie powody takiego pokrywania cieniem gospodarki kas.

Oficjalnie enuncjacje ministra pracy głoszą, że koszty administracyjne w kasach chorych wahają się od 8—12 procent wpływów, a przeciętnie dla całej Polski wynoszą 11 procent. Tymczasem analiza dostępnych dla opinji publicznej materjałów wskazuje zupełnie co innego. Jeżeli sięgniemy do opublikowanego w lipcu 1925 roku sprawozdania Związku kas chorych, to zobaczymy, że suma wpływów pieniężnych w roku 1924 do kas chorych wynosiła 113,281.451 złotych.

Z tej sumy kasy chorych na lecznictwo wydały 37,899.546 zł, a na zapomogi pieniężne — 25 milj. 134 tys. 224 złotych. Pozostała suma, a mianowicie 50,247.681 zł, stanowiąca 44 procent wpływów, została wydana na inne cele.

10 procent odlicza się według ustawy na kapitał zapasowy a 11 procent

– jak chce minister Ziemięcki — na administrację.

Co jednak dzieje się z temi przeszło 20 proc., które pozostają? Gdzie one się podziewają i gdzie giną bez wieści?

Niewątpliwie albo na administrację, która w kasach chorych jest najbardziej nieudolną, jaką kiedykolwiek Boże słońce oglądało, lub też poprostu na robotę polityczną i czerwoną agitację. Wprawdzie na posiedzeniu komisji budżetowej p. Jurkiewicz, dyrektor departamentu ubezpieczeń społecznych usiłował osłabić powyższe zarzuty przez argument, że część wyznaczonych składek nie wpłynęła do kas chorych, jednakowoż argument ten nie wytrzymuje krytyki, gdyż chodzi o zużytkowanie faktycznych, nie zaś preliminowanych wydatków.



Największy tunel w Europie.

Włochy zaprojektowały budowę największego tunelu w Europie o olbrzymiem znaczeniu gospodarczem. Projekt polega na wybudowaniu tunelu, łączącego komunikację kolejową Medjolan z Monachjum i Berlinem. Zdjęcie nasze przedstawia ciekawy wykres planu, którego serpentyny, biegnące poprzez okolice Alp wskazują kierunek przyszłego tunelu.

Wiadomości z Polski i ze świata.

POLSKA.

Nominacja nowych kardynałów?

Dzienniki rzymskie donoszą z kół zbliżonych do Watykanu, że na przyszłym konsystorzu papież ma zamianować czterech nowych kardynałów. Pisma przewidują, że kardynałem zostanie zamianowany również Polak, arcybiskup krakowski książę Sapieha.

Czy to prawda?

Agencja Wschodnia donosi z Wiednia: Prasa wiedeńska przynosi wiadomość o pertraktacjach, jakie się odbyły między rządem polskim a wybitnym finansistą wiedeńskim dyrektorem Stannkowitschem, celem pozyskania go na doradcę i dyrektora Banku Polskiego. Według pism wiedeńskich rząd polski ofiarował rzekomo Stannkowitschowi 3 tysiące funtów szterl. rocznego dochodu wraz z tytułem kierującego członka zarządu Polskiego Banku Emisyjnego. Propozycyj tych Stannkowitsch nie zaakceptował, wobec czego rząd polski rozpoczął rokowania z inną wybitną osobistością w dziale dewizowym.

Paul Boncour w Krakowie.

W czasie świąt bawił w Krakowie delegat Francji do Ligi Narodów Paul Boncour, którego powitali na dworcu przedstawiciele władz z prezydjum miasta na czele, prezydjum stowarzyszenia polsko - francuskiego oraz przedstawiciele rady robotniczej wraz z zamieszkałymi w Krakowie posłami i senatorami PPS. Chór Lutni Robotniczej powitał gościa odśpiewaniem Marsyljanki, poczem powitalne przemówienie wygłosił redaktor „Naprzodu" Jastrzębski. Przez cały czas pobytu w Krakowie p. Boncour zwiedzał miasto w towarzystwie architekta Stryjeńskiego i redaktora Heckera. Po zwiedzeniu salin w Wieliczce gość wyjechał do Warszawy.

WĘGRY.

Morderstwo polityczne na Węgrzech.

„Matin" donosi, jak twierdzi z dobrze poinformowanego źródła, że zmarły w dniu 30 marca w domu zdrowia w Budapeszcie poseł nacjonalistyczny Jerzy Hir, wmieszany w aferę fałszerstwa franków, pod naciskiem swych dawnych przyjaciół politycznych otworzył sobie żyły, a gdy to nie spowodowało natychmiastowej śmierci, został otruty przez członków tajnych stowarzyszeń, zainteresowanych w tem, aby wiadome Hirowi fakty nie zostały ujawnione.

WŁOCHY

Dmowski w Rzymie.

Roman Dmowski wyjechał przed kilku dniami do Włoch. Podróż ta ma cele wyłącznie wypoczynkowe. Onegdaj nadeszła wiadomość o przybyciu Dmowskiego do Rzymu. Pobyt w stolicy Włoch potrwa mniejwięcej tydzień.

W imię uczciwości.

„Dziennik Bygodski", rozpisujący się długo i szeroko o nadużyciach w P. K. O. łączy za każdym razem nazwisko b. prezesa Lindego ze Związkiem Ludowo - Narodowym. Stwierdzamy więc, że p. Linde od dłuższego czasu rok przed wykryciem nadużyć w P. K. O. do stronnictwa Związku Ludowo-Narodowego nie należał, bowiem już wówczas wstąpił do stronnictwa P. S. L. „Piasta". „Dziennik Bydgoski" broniący p. Kulerskiego przed endekami, zarzutami „że p. Linde jest gagatkiem endeckim" powinien był **w imię uczciwości** stwierdzić, że p. Linde jest przyjacielem partyjnym p. Kulerskiego, którego tak zaciekle poczyna bronić „Dziennik".

W Warszawie odbył się w sądzie apelacyjnym proces prasowy pomiędzy p. Konopackim i A. M. Rudnickim z Wielunia. Proces ten dał „Dziennikowi Bydgoskiemu" sposobność nowej napaści na „endeków".

A. M. Rudnicki przybył z Rosji do Polski i w r. 1919 został wybrany do Sejmu Ustawodawczego. Podobno wstąpił do ówczesnego Związku L. N., którego prezesem był wtedy p. Korfanty. Przeszłość p. Rudnickiego budziła jednak podejrzenia. Wyznaczono sąd marszałkowski pod przewodnictwem śp. pos. Zygmunta Seydy celem zbadania przeszłości p. Rudnickiego.

Sąd orzekł, że zarzuty szpiegostwa na rzecz Rosji, stawiane p. Rudnickiemu, są prawie uzasadnione, wobec czego **w kwietniu 1919 r.** podejrzany poseł złożył mandat, osiadł w Wieluniu i **wstąpił do stronnictwa P. S. L. Piasta.**

Pomiędzy narodowcami a piastowcem p. A. M. Rudnickim, wywiązała się walka polityczna, która się skończyła dla p. Rudnickiego smutnie.

„Dziennik Bydgoski", kompromitujący się coraz więcej i coraz gorzej, zaczerpnął wiadomość o tym procesie ze znanego „Kurjera Porannego" (nr. 89) i podał ją pod bezczelnym, kłamliwym tytułem: **„Poseł endecki agentem żandarmerji rosyjskiej"**, ażeby wzbudzić wrażenie, że to naprawdę jakiś dzisiejszy poseł „endecki" jest „agentem".

Z piastowca zrobili endeka, przemilczeli czas i lata, zataili sąd marszałkowski pod przewodnictwem śp. Zygm. Seydy — a wkońcu dorobili aż 2-łamowy tytuł, ażeby tylko oczernić i zohydzić „endeków". Czy to uczciwie? Czy to etyka obywatelska i chrześcijańska?

Uczniowie p. Spitzer'a naśladują gorliwie metody... pruskie. Nowy to dowód partyjnej złośliwości i dziennikarskiej niesumienności. W niczem to nie wzmocni słabnącej powagi „Dziennika Bydgoskiego". Takie niesumienne sztuczki popłacają tylko na czas krótki, a później okazują się tem, czem są: złośliwością i kłamstwem.

Morderstwo o spadek.

Urząd śledczy we Lwowie został zawiadomiony o zabójstwie zarządcy dóbr sużyckich Wacława Pasterczyka na stacji Boguchwała obok Rzeszowa. Wstępne dochodzenia śledcze stwierdziły, że właścicielka dóbr Boguchwała Angermannowa z namowy zarządcy dóbr Pasterczyka, który był jej kochankiem, cały swój majątek zapisała na rzecz fundacji podrzutków z tem, że Pasterczyk ma być dożywotnim zarządcą tej fundacji.

Wydziedziczeni trzej synowie zapałali zemstą do Pasterczyka i postanowili zastrzelić go, aby nie dopuścić do realizacji planów matki. W tym celu wynajęli folwarcznego parobka Wawrzyńca Czaję, który miał w sobotę w nocy zastrzelić Pasterczyka, gdy ten wysiądzie na stacji Boguchwale. W ostatniej jednak chwili Czaja ukryty w krzakach rozmyślił się, wobec czego Karol-Angermann wyrwał mu z rąk dubeltówkę i sam strzelił do Pasterczyka, siadającego do powozu, kładąc go trupem na miejscu. Na miejscu zjawił się komisarz policji z Łańcuta z psem policyjnym, który idąc ze stacji kolejowej śladami znalazł właściwego sprawcę zbrodni.

Angermann przyznał się do czynu i został aresztowany, a wraz z nim aresztowano dwóch jego braci, z których jeden jest studentem medycyny, drugi politechniki. Aresztowano również 10 wieśniaków za fałszywe zeznania, na korzyść Angermanna, którego chcieli uchronić od odpowiedzialności.

Nowe kopalnie złota w Ameryce.

Duże zainteresowanie wzbudziła wiadomość o odkryciu żył złota w Panamie. Jeden z wybitnych przemysłowców naftowych Venezueli, p. Duncan Elliot Alves, uzyskał od rządu Panamy specjalną koncesję na eksploatację terenów naftowych Veraguas w północnej Panamie oraz taką samą koncesję w południowej Panamie na pograniczu Kolumbji. Obie koncesje obejmują razem około 4 tys. mil kwadratowych powierzchni. Eksploatacja tej przestrzeni jest obecnie w rękach syndykatu anglo-amerykańskiego, do którego między innymi wchodzi sir Alfred Mond. Wiercenia, prowadzone na tych przestrzeniach, zostały uwieńczone odkryciem na pobrzeżu atlantyckiem żył złota. Dalsze poszukiwania pozwalają przypuszczać, że te żyły złota znajdują się na obszarze 300 mil kwadratowych i że ich szerokość wynosi od 4—8 stóp, przeciętna zaś długość 2000 stóp.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI. (18

Król zamczyska.

(Ciąg dalszy).

— Zdarzyło się, że musiałem porzucić na jakiś czas te strony. To oddalenie dopiero przekonało mię, że byłem zakochany w zamku. Tęskniłem za nim, jak za kochanką. Co noc we śnie go widziałem, niekiedy z całym urokiem kobiecej piękności. Czy ty uwierzysz temu?

I zamilkł z widoczną chęcią, abym odpowiedział.

— Dlaczegoż nie miałbym uwierzyć? — rzekłem. Jakaż inna miłość, jeżeli nie podobna do tej, prowadzi tysiące na śmierć, dla ojczyzny naprzykład? odbiera spokojność, wesołość, rozum, życie? Tylko, że na pozór jej przedmioty różne. Jeden ukochał swoje góry, drugi swoje wody, ten pałac, tamten chatkę; ale biorąc rzeczy głębiej, każdy z nich ukochał anioła, ducha swojego narodu, który mu się przedstawia zmysłowo, niby w symbolu określonym, najstosowniejszym do jego usposobień i pojęć.

W miarę, jak mówiłem, Machnicki wyciągał rękę i przytwierdzał skinieniami, a kiedym skończył, uderzył w stół i zawołał:

— Mówisz zupełnie tak, jak ja czuję. Ale niestety! zawołał znowu po krótkim przestanku, dlaczegoż tylu jest, którzy nie czują tego ducha pod powłoką symbolu, i przywiązują się tylko ciałem do ciała. Kochają swój dom, bo ładnie zbudowany, dobrze opatrzony, wygodny, własny; kochają swoją wioskę, bo z jej dochodów mogą dobrze jeść, pięknie się ubierać, wesołe życie prowadzić, robić w niej, co się podoba, i — miękko zasypiać; kochają swój kraj, bo kraj jest dla nich to samo, co wioska.

— Nie taką miłością pokochałem ja zamek, Bóg mi świadkiem, nie taką: bo i cóż miałem z niego, lub mieć mogę dla ciała? Pokochałem go, że w nim było tyle życia, tyle szczęścia dla wszystkich, a ludzie nazwali to obłąkaniem.

Wzruszył się, dzwonki zagrały, to go uspokoiło, wrócił do powieści.

— Tęskniłem więc i coraz mocniej. Nie mogłem przemóc owej tęsknoty, zwłaszcza że przybył jej w pomoc niepokój smutnego przeczucia. Urwałem liche interesa i wróciłem. Nie darmo tęskniłem, nie fałszywie przeczuwałem.

— Zamek opustoszał, począł nawet upadać w niektórych częściach. Smutne, okropne wrażenie zrobił na mnie ten widok. Ale też odtąd jeszcze mocniej zacząłem przywiązywać się do mego zamku; zacząłem wchodzić z nim w znajomość jeszcze bliższą. Dusza coraz wyraźniej ku niemu lgnęła; przeznaczenie ciągnęło mnie ku niemu coraz częściej. Po całych dniach przypatrywałem się jemu, całe nieraz noce w nim przepędzałem, i nie miałem już ze strony ludzi żadnych przeszkód. Wkońcu zaznajomiłem się z najskrytszym zakątkiem. A kiedy nie mogłem być w nim albo nań patrzeć, to miałem obraz jego w głowie, jak wyciśniony na mózgu. Z porządku rzeczy reszta świata poczęła mię coraz bardziej nudzić. Nie znajdowałem już rozrywki, tylko w książkach, a między książkami jedynie w starych kronikach. Czytanie kronik robiło na mnie skutek, jaki robi na zakochanym czytanie romansów. Każdy szczegół dziejów, każda chwała, każda klęska, zmierzały do mojego zamku, jak promienie do jednego ogniska. Cokolwiek było pięknego w przeszłości, to go ozdobiło; co było okropnego, to zawisło jak zasłona żałoby na jego wdziękach.

— Tym sposobem zamknąłem w nim całą przeszłość, całą przyszłość w nim uosobiłem. Ale miałem jeszcze rozum. Przynajmniej ludzie uważali mnie jeszcze za rozumnego. Nie widzieli mojej duszy: wstydziłem się ją odkryć. Czy uwierzyłbyś temu, że się wstydziłem mojego stanu duszy? Do tego stopnia byłem kiedyś powszedni, słaby, głupi. Co gorsza, wyrzucałem sobie nieraz to uczucie, walczyłem z niem, chciałem je zniszczyć. Na szczęście moje, postanowienie to zapóźno mię napadło. Jednak wdzięczny mu jestem, ono przyśpieszyło chwilę stanowczą. Opowiem ci teraz ten wypadek, najważniejszy w mojem życiu, ten triumf mojej królewskiej przyrody.

Opanowała mię właśnie jedna z chwil owego wahania się i głupiego postanowienia. Poszedłem za jej popędem, i zabrałem się szczerze do moich urzędowych rachunków. Nie wiem, skąd wydobyłem z siebie tyle siły; nie wiem, jakim sposobem znalazły się jeszcze myśli niepodbite od mej miłości, że na czas jakiś ustąpiła im zupełnie i zostawiła liczbom wolne pole. Interes urzędowy był pilny, praca trudna i długa. Przejąłem się całą ważnością mojego urzędu. Trzy dni i trzy noce pracowałem, z małemi przerwami dla jedzenia i snu. Przez cały ten czas liczbami tylko myślałem, tak, że wkońcu wszystkie myśli zamieniły się w liczby; liczby układały mię do snu i budziły, na jawie jak we śnie liczby latały przed oczyma, w którąkolwiek stronę oczy obróciłem. Nic nie słyszałem, nic nie widziałem dokoła siebie, oprócz przedmiotu mojego zatrudnienia. Aż w końcu... pamiętam całą scenę, jakby się powtarzała w tej chwili: odtąd wszystko już dobrze pamiętam. Było to trzeciej nocy, bardzo późno, może godzinę po północy. W okna bił deszcz ze śniegiem i wiatr przeraźliwie zawodził. Zresztą wewnątrz domu cicho, jak gdyby wszystko umarło. Czułem wycieńczenie z pracy; zdawało się, że siły ostatnie mię opuszczają. Nie przestawałem jednak pisać, ale głoski i liczby wiły się po papierze, zrywały się z pod pióra, krążyły w oczach jak rój owadów, wiersze całe snuły się w różnych kierunkach, jak te wstążki ognia, kiedy dziecię rozżarzonem łuczywem w różne strony macha. Straciłem z oczu świecę, zgadywałem tylko jej palenie po nagłych, przykrych zmianach, to rażącego blasku w ciemności, to ciemności w blasku. Naraz całe pisanie zerwało się z papieru, uderzyło na mnie z szumem i wściekłością pszczół rozdrażnionych, obsypało mię całego, wgryzało się w oczy, dzwoniło w uszach, osiadało na mózgu. Chciałem się porwać, upadłem nazad na krzesło bez siły, w tej chwili zupełna ciemność zaległa pokój; powieki spadły na oczy same z siebie, jak skrzydła postrzelonego na śmierć ptaka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika Wielkopolska.

Pożar fabryki.

Poznań. (A. W.)

Wczoraj wybuchł w fabryce olejów i smarów Konstantyna Mollero pod Poznaniem pożar, który strawił część gmachu fabrycznego. Straty poważne. Wdrożono śledztwo, które wyjaśni przyczynę pożaru.

Trup na torze kolejowym.

Poznań. Późnym wieczorem znaleziono na szlaku Poznań — Toruń pomiędzy Główną a Tamą Garbarską przejechane zwłoki chłopca około 15 lat liczącego. Śmierć nastąpić musiała ze względu na częściowe rozmiażdżenie zwłok natychmiast. Przy denacie znaleziono dokumenty z nazwiskiem Plonder Józef, uczeń krawiecki, zamieszkały w Poznaniu przy ulicy Małeckiego 25. Narazie nie ustalono, czy Płonder uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, czy też popełnił samobójstwo — wykaże to śledztwo.

Z Inowrocławia.

Wypadek samochodowy. W ub. środę najechały na siebie na drodze Inowrocław—Mątwy samochody p. Erdmannowej z Przedbojewic i p. Frytscha z Inowrocławia. Poważniejszych skutków nie było, jedynie samochód p. E. odniósł większe uszkodzenie .

Solvay. Od dłuższego już czasu pracują zakłady Solvay nad wykopaniem szybu celem przedostania się do bogatych pokładów soli znajdujących się pod Inowrocławiem. Szyb dosięga już 160 m głębokości. Z końcem kwietnia zaczną już wydobywać sól, którą Sodownia w Mątwach przerabiać będzie na sodę.

Głupi żart.

Rawicz. W wielką środę wieczorem o godz. 8 przerażeni zostali mieszkańcy miasta naszego przeraźliwym głosem syreny pożarnej. Publiczność licznie wylegała na ulice. Po zasięgnięciu informacji, że pożar jest w Dębnie (po stronie niemieckiej), wracano spokojnie do domów. Pewna część tutejszej straży pożarnej oraz sikawki z Sarnowy, Sierakowa i Szymanowa wyruszyły na pomoc. Przybywając do granicy niemieckiej, przekonali się, że nie paliły się budynki, lecz dwie kupy ściętego ciernia z nagromadzonym perzem. Zapytani urzędnicy niemieccy o przyczynę wzniecionego ognia, oświadczyli, że palenie ciernia w Wielką Środę jest u nich zwyczajem tradycyjnym. Naczelnik straży pożarnej, p. Janiak, odpowiedział im na to, że wobec tak grubego żartu zapalenia nagromadzonego materjału palnego w porze nocnej nie będą mogli na przyszłość w razie prawdziwego pożaru liczyć na pomoc okolicy. W poczuciu sumiennego wykonania swego obowiązku niesienia pomocy w wypadkach pożaru w oddaleniu do 7½ klm. wrócili zawiedzeni do swych siedzib.

Nieszczęśliwy wypadek.

Koźmin. W czwartek, dnia 1 bm. spłoszyły się konie gospodarza K. z Białego dworu i wpadły na pewną kobietę, którą dotkliwie poraniły. Nieszczęśliwą odwieziono do szpitala powiatowego.

Nagła śmierć żebraka.

Odolanów. W Wielką Sobotę przyszedł na probostwo pewien żebrak prosić o jałmużnę. Gdy mu szykowano herbatę, zsunął się z swego siedzenia i padł nieżywy na ziemię. Legitymacji nie znaleziono przy nim. Miał tylko kilka złotych przy sobie. Osoba żebraka nie jest tutaj znana, a natychmiast przez policję państwową w Odolanowie i w Ostrowie wszczęte dochodzenia w celu stwierdzenia personalji jego nie dały najmniejszego śladu. W przypuszczeniu, że chodzi o katolika, pochowano go 5 b. m. na cmentarzu katolickim przy kościele św. Barbary. Przyczyną śmierci był udar serca. Osobnik liczy około lat 50, nosił zarost i miał prawą nogę z drzewa.

Jarmarki.

Pniewy. We czwartek, dnia 15 bm. odbędzie się tutaj jarmark na konie, towary kramarskie i produkty rolnicze. Spęd bydła i innych zwierząt racicowych jest z powodu panującej zarazy pryszczycy wzbroniony.

Krotoszyn. Jarmark na konie i towary kramne, odbędzie się dnia 13 bm. Spęd bydła i świń z powodu zarazy pryszczycy zakazany.

Z całej Polski.

Wieści z pow. lipnoskiego.

Lipno. Pożary. W dniu 24 marca we wsi Ligówko w zabudowaniach Strupczewskiego wybuchł pożar. Spłonęły 2 stodoły. Straty wynoszą 2.000 zł., budynki zabezpieczone były na 500 zł. W dniu 21 marca w maj. Kawęczyn, należącym do p. Gogolińskiego, spłonęły 2 budynki i ruchomości. Straty wynoszą 2.500 zł., budynki ubezpieczone były na 1.300 złotych.

Usłużni oszuści.

Warszawa. Mieszkaniec Odrowąża pow. nowotarskiego Stanisław Sztram miał zamiar wyemigrować do Ameryki i aby postarać się o paszport i wizę, przybył do Warszawy. Ponieważ formalności związane z wyjazdem są bardzo zawiłe i potrzebują dużo czasu i znajomości stosunków, biedny kmiotek, stojąc przed biurem linji okrętowej przy ul. Marszałkowskiej 117 biedził się, w jaki sposób wybrnąć z tej sytuacji. Naraz przechodzący ulicą dwaj eleganccy panowie, widząc zakłopotaną minę biednego kmiotka, zatrzymali się i zapytali o przyczynę smutku.

Sztram uradowany, że ktoś się jego losem interesuje, opowiedział jakie ma kłopoty z wyjazdem. Panowie przyrzekli zupełnie bezinteresownie dopomóc i ułatwić załatwienie wszelkich formalności, a dowiedziawszy się jeszcze, że posiada 150 dol. przeznaczonych na podróż, przestrzegli Sztrama, aby dobrze uważał, czy w tej sumie niema banknotów fałszywych, za posiadanie których grozi duża kara. Przestraszony kmiotek poprosił sympatycznych panów, by raczyli obejrzeć dolarowe banknoty i skonstatować, czy wśród nich niema fałszywych. Po przeprowadzeniu dłuższego badania okazało się, że fałszywych banknotów nie było, wobec czego panowie poprosili Sztrama, aby godzinkę poczekał, a oni tymczasem udadzą się do konsulatu i postarają się wszystko pomyślnie załatwić. Po trzygodzinnem oczekiwaniu, gdy dobroczyńcy nie zjawiali się, Sztram, tknięty złem przeczuciem, obejrzał kopertę, w której miał schowane dolary i — o zgrozo — zamiast dolarów znalazł kawałki starej gazety.

Bohaterski chłopiec.

Jaworów, woj. lwowskie. Z Jaworowa donoszą, że do mieszkania niejakiego Hlana wtargnął bandyta i uderzył 9-letniego syna Hlana, Wasyla, siekierą, poczem zaczął plondrować po mieszkaniu. Wasyl oprzytomniał i starał się pocichu wyjść z mieszkania. Wtedy otrzymał drugi cios siekierą. Mimo to dziecku udało się zmylić czujność zbira i powiadomić sąsiadów o wypadku. Jednakowoż gdy sąsiedzi nadbiegli, bandyta już zbiegł, a dziecko, przywiezione do szpitala, zmarło z otrzymanych ran.

Trucizna grzechotnika — lekarstwem przeciw epilepsji.

Profesorowi uniwersyteckiemu w Filadelfji Spanglerowi udało się dokonać poważnego odkrycia naukowego. Stwierdził on mianowicie, że ekstrakt sporządzony z trucizny grzechotnika jest dobrem lekarstwem przeciw epilepsji. W wielu wypadkach środek ten dawał znakomite wyniki. Pacjenci reagowali na tę metodę leczenia bardzo dobrze. Środek prof. Spanglera, działa nie tylko w wypadkach napadów epileptycznych ale leczy chorych zupełnie z choroby.

Łup złodziejski jakich mało.

Do jednego z berlińskich jubilerów wtargnęli zapomocą podkopu złodzieje, zabierając 650 zegarków i 792 bransolety. Szkody włamania dotąd nie ustalono.

Polowanie na lwa pod Paryżem.

W Clamency, w pobliżu Paryża, uciekły z wędrownej menażerji cyrkowej dwa lwy. Wskutek tego w całej okolicy zapanowało wielkie przerażenie. Nikt nie pokazywał się poza obrębem swych mieszkań nieuzbrojony.

Na wiadomość o ucieczce lwów zgłosiło się z okolicy przeszło 200 myśliwych, którzy wzmocnieni oddziałem 50 żandarmów, rozpoczęli polowanie.

Po pięciu godzinach polowania udało się lwy odnaleźć i otoczyć. Lwica dała się zwabić dyrektorowi cyrku i wprowadzić do klatki, lew jednak nie chciał się poddać, więc trzeba go było zastrzelić. Kres jego życiu położyło przeszło 50 strzałów.

Biały słoń.

Ogród zoologiczny w Londynie nabył w Indjach olbrzymiego białego słonia. Cały Londyn oczekuje z niecierpliwością przybycia tego rzadkiego zwierzęcia. Słoń ten nie jest ubielony wapnem, lecz jest cały autentycznie blado-różowego koloru. W Indjach uważany jest za zwierzę święte i dotychczasowy właściciel jego p. Min Po musi przezwyciężyć tysiączne trudności, zanim uda mu się wyekspedjować do Europy tak cenny ładunek.

Słoń ten dźwigać ma na swoim grzbiecie jedynie głowy ukoronowane, stąd wielce w Anglji się nie sfatyguje, mając tam tylko króla i królowę.

Kronika Pomorska.

KALENDARZ.

Sobota	Niedziela	Poniedziałek
10	11	12
Ezechiela	1. po Wielk.	Juljusze pap.

Toruń, dnia 10 kwietnia 1926 r.

Urlopy wypoczynkowe dla urzędników państwowych.

Urlopy wypoczynkowe urzędników państwowych dotychczas wydawane były przeważnie w okresie dwóch do trzech miesięcy letnich. To skupianie urlopów odbijało się w sposób ujemny na urzędowaniu z powodu niedostatecznej ilości czynnego personelu.

Celem usunięcia takiego stanu rzeczy do wszystkich urzędów państwowych władze centralne wydały polecenie, aby, począwszy od roku bieżącego, urlopy były udzielane od 1. kwietnia do 1. października, w każdym z tych miesięcy równomiernie.

—• **Zapomogi dla pracowników umysłowych.** Dokonano już podziału asygnowanych na m. kwiecień 300.000 zł. na zapomogi dla pozbawionych pracy pracowników umysłowych. Podzielono je między szereg miast jak: Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Poznań, Lwów i inne. W tej liczbie i Toruń otrzymał przydział 2.500 zł. Nadto dla centrali Związku pracowników umysłowych na kursy akwizytorskie przyznano 3.000 zł.

Kurs ogrodniczy.

Łężyn, pow. toruński. W dniach od 29 do 31 marca b. r. urządzono za staraniem tut. Kółka Rolniczego kurs ogrodniczy. — Referent Izby Rolniczej z Torunia, p. Bagiński teorję wykładał w szkole, zaś ćwiczenia praktyczne przeprowadzał w ogrodach. — Niemałą korzyść wynieśli uczestnicy z tego trzydniowego kursu, a główna w tem zasługa p. referenta, który potrafił słuchaczy zainteresować ciekawemi przykładami, porywającym darem opowiadania. Niejeden zawrócił z drogi błędnego pielęgnowania drzew owocowych, otrzymawszy cenne wskazówki, niejeden wykształcił się na ogrodnika-amatora, niejedna nauczyła się wykorzystać swój ogródek warzywny. Zatem p. Bagińskiemu za owocną pracę nauczycielską staropolskie „Bóg zapłać!"

Wieści z Grudziądza.

⊡ **Zmiana na stanowisku komendanta szkoły policyjnej w Grudziądzu.** Ze stanowiska komendanta wojewódzkiej szkoły policyjnej w Grudziądzu ustąpił p. nadkomisarz Czarnożyński na podstawie art. 116 dotyczącego redukcji urzędników. Następcą jego został mianowany p. komisarz Stanisław Klamut, główny komendant policji państwowej na miasto Grudziądz.

□ **Prezydent Rzeczypospolitej ojcem chrzestnym.** Z powodu urodzenia siódmego syna p. Michałowi Kulerskiemu, zamieszkałemu w Grudziądzu przy ul. Nadgórnej nr. 67 a, wyraził p. prezydent Rzeczypospolitej zgodę na wpisanie jego nazwiska do ksiąg metrykalnych w charakterze ojca chrzestnego, przekazując w darze dla chrzestniaka swą fotografję, opatrzoną autografem, oraz 50 złotych. W dniu 1. kwietnia zostało wpisanie do ksiąg metrykalnych uskutecznione, oraz wręczona rodzicom fotografja wraz z podarunkiem pieniężnym.

Smutny koniec oszusta.

Radoszki, pow. brodnicki. Donosiliśmy kilka dni temu, że popełniono w agenturze radoskiej nadużycia w sumie 6.000 zł. Zarządca agentury, Józef Truś z Bydgoszczy, zniknął wraz z pieniędzmi i był poszukiwany przez policję bydgoską. Jak wykazało śledztwo, Truś zbiegł do Warszawy i przehulawszy skradzione pieniądze popełnił zamach samobójczy. Podczas przejażdżki samochodem rozciął sobie żyły i został odwieziony w stanie beznadziejnym do szpitala.

Świecie. Pomiędzy szoferem p. Skibskim a p. Renkielską ze Świecia istniał od pewnego czasu stosunek miłosny, któremu stały różne przeszkody w drodze. Ponieważ przeszkody te, nie dały się łatwo usunąć, postanowili zakochani wspólną śmiercią umrzeć. W pierwsze święto Wielkanocy opuściła p. R. dom rodzicielski, aby już nie wrócić. Udała się do mieszkania p. S., gdzie napisano listy pożegnalne do różnych osób. Po załatwieniu tej sprawy nastąpiła katastrofa tegoż samego dnia wieczorem.

Chwycono za broń! Najpierw wymierzył p. S. w czoło i zdawało się, że śmierć nastąpiła. Wtenczas i p. R. strzeliła sobie w głowę, lecz nie śmiertelnie. Po dłuższem poszukiwaniu odnaleziono ich dopiero we wtorek w południe w kałuży krwi. Natychmiast zawołany lekarz stwierdził, że S. jeszcze żyje a jego narzeczona nie utraciła przytomności. Jest nadzieja utrzymania p. R. przy życiu, lecz straci ona wzrok, natomiast jej narzeczony nie odzyskał jeszcze przytomności i z jego śmiercią należy się liczyć.

Wieści z Bukówca.

Bukówiec, pow. świecki. Pomiędzy innemi towarzystwami, istniejącemi w miejscowości naszej, mamy tutaj także tak dziś wielce rozpowszechnione Tow. Powstańców i Wojaków. W skład zarządu tegorocznego wchodzą druhowie: Leon Gabrych prezes, Ksawery Czajkowski zastępca ,Krzanowski sekretarz, Michalik Jan zast. sekretarza, Baudner Wojciech skarbnik, Kierzkowski Jan komendant. Rewizorzy kasy druhowie Bronisław Ogórkowski Marjan Wurm, Alojzy Swoiński. Towarzystwo ma znaczną ilość członków i posiada własną strzelnicę. Lecz nie wszyscy członkowie dostatecznie interesują się swem towarzystwem, nie uczęszczając na zebrania a co zatem idzie, towarzystwo nie może się szybko rozwijać.

W ostatnim czasie osiedlił się w miejscowości naszej krawiec-Polak p. Stanisław Lemańczyk.

Pożar w Wielu.

Wiele. W drugie święto Wielkanocy wybuchł ogień w domu mieszkalnym u Pelplińskiego. Mieszkańcy nie zdołali uratować sprzętów i rzeczy, gdyż ogień wybuchł w nocy. Przy pomocy sikawki pożarnej i obywatelstwa zapobieżono dalszemu szerzeniu się ognia.

Przy tej sposobności wydarzył się także nieszczęśliwy wypadek. Parobkowi gospodarza Landowskiego, wiozącemu beczkę do wody spłoszyły się konie. Parobek Knut spadł na ziemię, a wleczony kawałek przez konie, uległ dość ciężkiemu potłuczeniu. Przywołano natychmiast lekarza.

Placówki niemieckie polszczą się.

Przyjaźń, pow. kartuski. Wieś nasza była znana w czasach zaborczych jako ośrodek germanizmu. Długoletnia właścicielka tutejszego majątku rycerskiego p. Kleist zawsze prześladowała wszystko, co katolickie a szczególnie polskie. Czasy jednak się zmieniły. Po sprzedaniu przez p. Kleist majątku tegoż Towarzystwu gdańskiemu „Holandji", powoli wioska tutejsza przybiera charakter katolicki i polski. Obecnie nabył majątek ten p. Drewek, katolik. Za inicjatywą i prośbą tutejszego kierownika szkoły i wójta p. Żmudzińskiego, p. Drewek zgodził się na postawienie krzyża własnym kosztem.

Znajduje się u nas kościół zabrany katolikom, obecnie zbór luterski, w którym dotychczas istnieją jeszcze pamiątki katolickie. Jest jednak nadzieja, że on zwrócony będzie katolikom, do czego już pierwsze kroki są poczynione, a wtedy zupełnie już znikną stąw wszelkie ślady luteranizmu.

Złodzieje usypiacze w pociągu.

Gdańsk. K. Wawrysiuk, jadący nocnym pociągiem z Gdańska do Warszawy, okradziony został przez czterech złodziei, którzy zatrutą wódką upili go i odurzyli zatrutemi papierosami. Gdy Wawrysiuk zasnął, przecięli kieszeń i skradli 575 dolarów.

Włamanie się do poczty w Redzie.

Reda, pow. wejcherowski. Włamano się w nocy na 1. 4. do urzędu pocztowego w Redzie. Przepiłowano sztabę żelazną w oknie do piwnicy od podwórza i stąd wdostano się przez piwnicę do urzędu. Wyniesiono kasetę z zawartością 3900 zł. do obok gmachu, położonej szopy, gdzie złodzieje, widocznie spłoszeni pozostawili ją nienaruszoną. Zabrano z urędu jedną paczkę zawartość której nie jest znana.

Wieści z Pucka.

Puck. „Pruskie szpony na Pomorzu", pod takim tytułem w ub. tygodniu zamieszczony został w „Gazecie Warszawskiej Porannej" obszerny, rzeczowy artykuł, omawiający na podstawie szeregu danych, stosunki, jakie panują na wybrzeżu, a przedewszystkiem w Pucku. W artykule dłuższa uwaga jest poświęcona „znanej osobistości" na terenie tutejszym, zast. proces. Czesławowi Krausemu, którego działalność podkreślona jest, jako germanofilska i szkodliwa dla polskości na wybrzeżu. Słowa żalu i potępienia padają też pod adresem Komisji Gospodarczej portu wojennego Puck. Komisja bowiem ogłoszenia przetargowe anonsuje w hakatystycznej gazetce „Pucker Zeitung", a dostawę dla marynarzy dostaje Niemiec. Poruszoną jest też sprawa „najazdu" w ub. roku Niemców gdańskich z p. Sahmem na czele na polowanie w Krokowie i wiele innych aktualnych spraw, wykazujących konsekwentną pracę Niemców nad germanizowaniem tej ziemi pomorskiej. Fakt, że jeden z najpoważniejszych dzienników stołecznych, na łamach swych porusza te wszytkie niedomagania i żywo interesuje się nastrojami i przejawami życia społecznego i państwowego, dobitnie świadczy, że już w szerokich kołach Warszawy głębokiem echem zaczyna się odbijać troska o stan naszego posiadania na wybrzeżu. —

Statek duński w Helu.

Hel. W W. Czwartek o 7-ej rano przybył do portu helskiego duński statek rybny „Emicheden" z Svendborgu, przewożąc dla pewnej tutejszej firmy 170 ctn. żywych ryb, t. zw. pomuchli, które odnośna firma po ocleniu przewozi mniejszemi partjami do Gdańska. Pierwsza partja (30 ctn.) odeszła do Gdańska 3 bm. rano.

Z braciszka bonifratra starszym przodownikiem. — Zdjął mundur, ubrał habit i zbierał jałmużnę dla ulżenia cierpiącym, zaco powędrował na pokutę.

Dnia 1 kwietnia w Izbie Karnej sądu okręgowego pod przew. Dr. Piaseckiego odbyła się rozprawa o oszustwo i fałszowaniu dokumentów, przeciwko ciekawej figurze Wiktorowi Blokeszowi. — Blokesz ur. się w Raciborzu na Śląsku pruskim, był 12 lat kwestarzem w szpitalu braci bonifratrów w Marysinie pow Gostyń w Poznańskiem Sprzykrzyło mu sie jednak życie kwestarza, więc zdjął habit i zgłosił się za czasów polskich do policji państwowej w Katowicach, gdzie został starszym przodownikiem, a gdy go zredukowano, przypomniał sobie lepsze czasy kwestarskie. Mając w tym fachu duże doświadczenie i nową praktykę policyjną, podrobił sobie dowód osobisty, dokumenty i pieczęcie województwa poznańskiego i braci bonifratrów w Marysinie, na nazwisko Gustawa Baraniaka, i wędrował ze wsi do wsi, z miasta do miasta po całem Poznańskim i Pomorzu, zbierał obfite datki na cele braci bonifratrów, udzielając szczodrze błogosławieństwa Bożego ofiarodawcom. Nieszczęście chciało, że w Wąbrzeźnie wpadł w oko posterunkowemu Wal. Kołodziejowi,. a ten spostrzeżeniem swojem podzielił się z przełożonym star. przodownikiem p. Orlikowskim, gdzie przy sprawdzaniu brakło jakiegoś małego dokumentu. Zatelefonowano do Marysina, i dopiero wylazło szydło z worka, gdyż dowiedziano się że między braćmi nie było i niema żadnego Gustawa Baraniaka, więc 10 stycznia fałszywy braciszek znalazł się pod kluczem.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonemu, oszustwo, fałszerstwo dokumentów osobistych, fałszerstwo dokumentów państwowych wojew. poznańskiego, dokumentów braci bonifratrów, podrobienie pieczęci, i sfałszowanie recept aptecznych na nazwisko dr. Lutermana. Oskarżony przyznaje się do winy, i tłumaczy się że do tego skłoniło go brak środków na morfinę, do którego nałogu przywykł, a po redukcji i policji nie miał zaco tego środka nabywać. Teraz w więzieniu odzwyczaił się od tego za co sądowi dziękuje i obiecuje zupełną poprawę i prosi o uwolnienie.

P. prokurator Lipiński prosi o odczytanie listu przychwyconego przez organa więzienne, pisanego przez oskarżonego do swej żony w Katowicach, z którego dowiedziano się że oskarżony jest żonaty (do tego czasu oskarżony twierdził, że żony nie miał), z którego wynika że zdawał sobie on dokładnie sprawę ze swego czynu, gdyż poucza żonę co ma schować i jak się zachować wobec władz, gdyby wyjątkowo policja dowiedziała się że jest żonaty. Sam zaś w liście tym, spodziewa się małej kary. Pan prok. stawia wniosek o 3 i pół roku ciężkiego więzienia. Sąd skazał oskarżonego na 2 lata więzienia wliczając mu areszt śledczy jako okoliczności łagodzące przyjął zupełne przyznanie się do winy.

Drzazgi.

W berlińskiej „Deutsche Allgemeine Zeitung“ niejaki dr. Walter Recke z Gdańska, omawiając książkę p. Romana Dmowskiego pt. „Jak odbudowano Polskę“ przychodzi do wniosku, że odbudowa Polski czyli ściślej odzyskanie Pomorza, Wielkopolski i G. Śląska jest **„wynikiem zręcznej polityki jednego człowieka, Romana Dmowskiego“.**

P. Recke stwierdza to w tym celu, ażeby zachęcić Niemców do usiłowań odebrania tych ziem... p. Dmowskiemu, ponieważ posiadanie tych ziem przez Polskę według jego zdania nie opiera się na prawie. Pismak niemiecki zatem przygotowuje walkę przeciw Romanowi Dmowskiemu.

P. Roman Dmowski jest przywódcą Związku Ludowo-Narodowego, czyli inaczej endecji (to znaczy Narodowej Demokracji — N D.) i w tem stronnictwie znajduje swe oparcie i pomoc. Tymczasem przeciw „endecji“ czyli Związkowi Ludowo-Narodowemu walczy z plugawą wprost zaciekłością p. Wiktor Kulerski w swej „Gazecie Grudziądzkiej“, a ostatnio ogłosił „wielki manifest“ mobilizacyjny „kochanych braci“ przeciw temuż stronnictwu, nawołując do bojkotu pism i zwolenników Zw. Lud. Narod.

Wiadomo, że p. **Kulerski podczas wojny popierał Niemców** (i z tego się jeszcze dziś przechwala) a popierając Niemców, **walczył przeciwko Romanowi Dmowskiemu,** o którym to Niemcy twierdzą, że odbudował Polskę a przynajmniej, że to jego jest dziełem, iż Polska odzyskała Pomorze, Wielkopolskę i G. Śląsk.

Dzisiaj walcząc przeciw Zw. Lud. Nar. p. Wiktor Kulerski, samozwańczy hetman ludu **walczy również przeciw p. Romanowi Dmowskiemu,** czyli postępuje znowu w myśl życzeń Niemców, nienawidzących śmiertelnie Romana Dmowskiego.

Jakie owoce taka robota p. Kulerskiego wydała, widzieliśmy już na podstawie artykułu „Gaz. Bydg.“ o kreciej robocie piastowców na Kaszubach, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze.

(Dodać jeszcze wypada, że Piastowcy p. Kulerskiego na Pomorzu doszli już do tego, że swe zebrania na Kaszubach ogłaszają w hakatystycznej „Pucker Zeitung“ w języku niemieckim. To są owoce działalności ludzi p. Kulerskiego i jego prześwietnej gazety).

Ale natem nie koniec. Ponieważ Niemcy chcą odebrać Pomorze, Poznańskie i G. Śląsk Romanowi Dmowskiemu, a p. Wikt. Kulerski, głosząc wojnę przeciw endecji również przeciw niemu występuje, więc też każdy, kto idzie na rękę p. Kulerskiemu, a nawet czyta „Gaz. Grudz.“ i przez to ją popiera, ten pomaga Niemcom we walce z Dmowskim.

Taki ja z tej całej sprawy wysuwam wniosek i wniosek ten polecam uwadze współczytelnikom, a dobrzeby było, aby to zrozumieli też czytelnicy „Gaz. Grudz.“ i jej agitatorzy. Zgrzyt.

Trudne położenie katolików meksykańskich.

W piśmie do kardynała wikarego wspomina papież o smutnem położeniu Kościoła katolickiego w Meksyku. Sytuacja tak dalece się pogorszyła, że można mówić o rzeczywistem prześladowaniu chrześcijan. Papież życzy sobie, aby katolicy całego świata modlili się za katolików meksykańskich i dlatego prosi kardynała o poczynienie odpowiednich kroków przyczem daje wyraz nadziei, że przykłada katolików rzymskich znajdzie rychło naśladowców na całym świecie.

Skromność uczonego.

Uczony angielski Oliver Lodge oświadcza, że pogłoski o jego rzekomym wynalazku, usuwającym nieprzyjemne i przeszkadzające odgłosy w radjotelefonji są za wczesne. Wynalazku dotąd nie wypróbowano a przed zbadaniem go przez fachowców nie można nic powiedzieć o jego wartości.

Wesoły kącik.

Przyczyna wstrzemięźliwości.

— Co to znaczy sąsiedzie, że od pewnego czasu nie spotykam was w karczmie?

— Przestałem pić! Pewnego razu powróciłem do domu podchmielony, w oczach mi się dwoiło i widzę w kuchni dwie teściowe, z których każda chwyta za miotłę! Od tego czasu nie pijam wódki

Dział gospodarczy.

Wywóz bydła do Czech.

Agencja Wschodnia donosi z Pragi:

Jak się dowiadujemy z kół miarodajnych zakaz tranzytu bydła z Polski przez Czechosłowację i do Czechosłowacji zostanie w najbliższych dniach cofnięty. Wstrzymanie tranzytu miało na celu uregulowanie sprawy importu z Polski. Kontyngent dla wywozu z Polski do Czechosłowacji wynosił 16 tys. sztuk bydła, tymczasem — według danych statystycznych rządu czechosłowackiego — faktycznie wywieziono 87 tys. sztuk bydła i jeszcze większą ilość świń, po cenach tak niskich, że wywołało to protest w czeskich sferach agrarnych. Import Czechosłowacji wynosi 120 tys. sztuk bydła. Zaznaczyć należy, że wartość eksportowanych do Polski czeskich wyrobów przemysłowych poważnie przewyższa wartość naszego wywozu bydła do Czech.

Kup dolarówkę!
Obligacje 5% premjowej pożyczki dolarowej Ser. II.

Zwracamy szczególną uwagę publiczności na korzystną lokatę gotówki w powyższych obligacjach. Opiewają ona na 5 dol. am. i można je nabyć m. i. w oddziałach Banku Polskiego **nie tylko za waluty obce, lecz także za złote.**

Obligacje te stanowią w obecnych czasach najkorzystniejszą lokatę gotówki, gdyż zabezpieczają oszczędności od wahan kursowych, przy pewnem zarazem oprocentowaniu i dają jednocześnie możność wygrania znacznych sum w losowaniach, jakie odbywają się co 2 miesiące. Wygrane wynoszą od 100 dol: do 40.000 dol. Najbliższe ciągnienie odbędzie się już w dniu 1-go maja rb.

Poznański targ na bydło.
Urzędowe sprawozdanie targowej Komisji Notowania cen.

Poznań, dnia 7. 4. 26. Spędzono wołów 103 buhaji 194, krów, 347, bydła 644. świń 1171. cieląt, 257, owiec 284 , kóz —, Razem 2356 zwierząt

Ceny loco Targowica Poznań łącznie z kszt. handl.

Płacono za 100 kg. żyw. wagi za:

BYDŁO:

Woły:	
pełnomięsiste, wytuczone, najwyż. wartości rzeźnej, niezaprzęgane	—104
pełnomięsiste, wytuczone woły od lat 4 do 7	94—96
młode mięsiste, niewytuczone i starsze wytuczone	—82
miernie odżywione młode, dobrze odżywione starsze	—70
Stadniki:	
a) pełnomięsiste wyrosłe. najwyszej wartości rzeźnej	96
b) pełnomięsiste, młodsze	84—86
c) miernie odżywione młodsze i dobrze odżywione starsze	—72
Jałówki i krowy:	
pełnomięsiste, wytucz., jałówki najwyż. wartości rzeźnej	—104
pełnomięsiste wytuczone krowy, najwyższej wartości rzeźnej do lat 7	—96
starsze wytuczone krowy i mniej dobre młodsze krowy i jałówki	—84
miernie odżywione krowy i jałówki	—70
licho odżywione krowy i jałówki	—56
CIELĘTA:	
najprzedniejsze cielęta tuczne	116—120
średnio tuczone cielęta i najprz. ssaki	—110
mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	—100
liche ssaki	—90
OWCE:	
Opasy chlewne:	
jagnięta tuczne i młodsze skopy tuczne	—78
starsze skopy tuczne, liche jagnięta, tuczne i dobrze odżywione ml. owce	68
miernie odżywione skopy i owce	—
liche jagnięta i owce	—
ŚWINIE:	
pełnomięsiste od 120—150 kg żyw. wagi	172—174
pełnomięsiste od 100—120 kg. żyw. wagi	166—168
pełnomięsiste od 80—100 kg. żyw. wagi	—164
mięsiste świnie ponad 80 „ „ „	—156
maciory i późne kastraty	130—150

Przebieg targu na bydło i owce spokojny, na resztę ożywiony, bydło niewyprzedane.

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.
Druk i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Rok 2. Toruń, dnia 10 kwietnia 1926 r. Nr. 15.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE —: OPISY KRAJOZNAWCZE :— PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy „GAZETY NARODOWEJ"

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Ze złotej krynicy.

Ewangelja.

Na Niedzielę Przewodnią czyli Pierwszą po Wielkiejnocy.

Onego czasu: Gdy był wieczór dnia onego pierwszego Szabbatów, a drzwi były zamknione, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni Żydów; przyszedł Jezus, i stanął w pośrodku, i rzekł im: Pokój wam! A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: Pokój wam! Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nie, i rzekł im: Weźmijcie Ducha św.: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są zatrzymane. A Tomasz, jeden ze dwunastu, którego zowią Didymus, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożęli ręki mojej w bok jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach, byli zasię uczniowie jego w domu, i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamknionemi, i stanął w pośrodku, i rzekł: Pokój wam Potem rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoję, a włóż w bok mój; a nie bądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł mu: Pan mój, i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iześ mię ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli. — Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus Chrystus, Syn Boży, a iżbyście wierząc, żywot mieli w imię jego.

Dar Wielkanocy.

Spieszno wielce Jezusowi, zaraz po Zmartwychwstaniu zgromadzić znowu rozproszony w Wielki Czwartek hufiec Swój. Ukazuje się najprzód Matce Swej (według uzasadnionego zdania teologów) Marji Magdalenie, niewiastom pobożnym, Piotrowi, dwóm uczniom, idącym do Emaus. Nareszcie w wieczór błogosławionego dnia Zmartwychwstania wszystkim apostołom wspólnie.

Ci słyszeli już od tylu wiarogodnych, naocznych świadków o powstałym z więzów śmierci Mistrzu i sami opowiadają tamtym dwom, wracającym z wycieczki: „Iż wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi", a jednak pojąć nie mogą, że to On, On sam, raczej sądzą, gdyż wieczór zapadł, że ducha widzą. (Łuk. 24, 34.)

Jezus zniża się miłościwie do ich kategorji myślenia, jada z nimi, każe im dotykać rany rąk i boku Swego, aż ich nie przekona.

Wtedy rzekł uroczyście: „Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam . . . Weźmijcie Ducha świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane".

Jedno z najpotężniejszych, najdonioślejszych, najbardziej twórczych słów Chrystusowych. Jeden z głównych filarów królestwa Bożego. Dlatego, jak ongi przy stworzeniu świata Duch Boży unosił się nad wodami, tak udziela i wysyła Jezus Ducha świętego ku odnowieniu oblicza świata przez odpuszczenie grzechów. „Tchnął na nich", bo oddaje w ręce ludzi jedną z władz Bożych.

Dał apostołom władzę i moc odpuszczenia grzechów. I nie apostołom tylko, ale i następcom w urzędzie apostolskim i kapłańskim, jak głosi nieprzerwana tradycja Kościoła. Że przywilej ten wielki dany został nie apostołom osobiście tylko, ale ich urzędowi, wynika poza tem z uroczystej formy, którą Jezus temu aktowi nadał. Ustanowił sakrament pokuty, jeden z siedmiu kanałów łaski w Nowym Zakonie.

Dał władzę odpuszczania i zatrzymania. Słowo „zatrzymanie" nie jest przylepkiem i dekoracją. Każde słowo tu dobitne i ważkie. Przełożeni w Kościele mają moc odpuszczać i nie odpuszczać, zależnie od stanu grzesznika. Zatem moc sądzenia, wyrokowania. Żeby mieć możność i dane ku temu, winien znać stan duszy jego. Winien on sam go wyjawić przez szczere wyznanie. Zatem obowiązek spowiedzi przed kapłanami.

Nie łatwe to i nie przyjemne; odkryć przed okiem obcem tajniki swej duszy, oskarżać sam siebie, choćby z najskrytszych przestępstw. Ale innego wyjścia niema; za każdą cenę chcę, ażeby grzechy były mi odpuszczone, zanim stanę przed obliczem wszechwiedzącego sędziego. A innej drogi ku temu niema, jak spowiadać się z wszystkich grzechów ciężkich, wraz z liczbą i okolicznościami, zmieniającemi istotę grzechu, albo żałować za nie żalem miłości, z postanowieniem wyspowiadania się z grzechów przy sposobności.

Nie łatwe takie wyznanie, ale też niema nic skuteczniejszego do poznania samego siebie, to jest jednym z pierwszych warunków świętości, a nawet prawdziwej kultury. I nic skuteczniejszego do zburzenia, lub choćby podminowania twardej warowni grzechu, która jest największą przeszkodą postępu duchowego.

Ale z drugiej strony nie jest — że to pragnieniem i pożądaniem serca ludzkiego, móc wyjawić

rozterkę swoją wewnętrzną, upadki swoje i powstania zaufanemu i dyskretnemu przyjacielowi i ojcu, zasięgnąć rady i światła na ciemnych manowcach duszy u doświadczonego lekarza? usłyszeć zbawczy wyrok: „Ego te absolve"? Któż nię zaznał już tej ulgi niewypowiedzianej po dobrej, szczerej spowiedzi?

W sam dzień radosny Wielkanocy Jezus ustanowił ten wielki sakrament, a trzy dni przedtem Najświętszy Sakrament Ołtarza. Dlatego w dniach wielkanocnych przynagli nas Kościół do przyjęcia tych Sakramentów.

Czyś już spełnił to przykazanie?

Wtedy sam ponownie doświadczyłeś pociechy i słodyczy ukrytej w tych darach miłości serca Jezusa.

Zaiste, teraz rozumiemy, dlaczego tak pilno było Jezusowi w sam dzień Zmartwychwstania zwiastować ludzkości pokój przez odpuszczenie grzechów, złożyć ten wspaniały dar Wielkanocy.

mx.

Wskazówki jak urządzać Swięto Narodowe.

Od 10 lat, rok po roku, w początkach kwietnia zaczynają się usilne zabiegi kierowników szkół i Związków, dla zdobycia materjału potrzebnego do urządzenia święta narodowego. Uwzględniając to, dzisiejszy już numer poświęcam obchodowi, dając podstawowy materjał, a przedewszystkiem tak bardzo potrzebny obrazek sceniczny, łatwy do zagrania i wystawienia.

Osoby, pragnące zdobyć więcej materjału do przemówień i deklamacyj, odsyłany do obszernego dzieła „Rocznice Narodowe", które świeżo ukazało się drukiem i nakładem drukarni B. Połonieckiego we Lwowie.

Pierwszym warunkiem, aby Święto Narodowe odbyło się uroczyście i wydało rezultaty oczekiwane, czyli podniosło ducha i ugruntowało uczucia patrjotyczne jest staranny dobór osób wchodzących w skład komitetu organizacyjnego; należy zapraszać tylko osoby naprawdę interesujące się sprawą, czynne i energiczne, które nie pożałują czasu i zachodu. Komitet powinien rozdzielić między siebie czynności, tworząc komisje: pochodową, dekoracyjną, spektaklową i zbiórki (skarbową). W małych miejscowościach wystarczy, aby poszczególni członkowie Kmitetu wzięli na siebie organizację tych działów.

Dzień 3-go Maja powinien rozpocząć się pobudką wygraną na trąbce z wieży kościoła, albo też wykonaną przez miejscowych muzyków — kapelę wojskową, uczniowską, lub wioskową, przeciągającą przez ulice i budzącą ludzi.

Wszystkie domy, raniutko lub poprzedniego wieczoru, powinny być udekorowane: chorągwiami, zielenią i nalepkami w oknach. Nalepki powinna opracować młodzież szkolna, wykonując je bądź rysunkiem, bądź drogą wycinanek. Wzory do tego znaleźć można w różnych pismach ilustrowanych, z ostatnich dziesięciu lat, w okresach doniosłych wydarzeń narodowych. Można też na kartce wypisywać starannie różne ustępy z tekstu konstytucji 3 Maja i otaczać barwną ramką, wykonaną drogą wycinanek. W wykonaniu nalepek dobrze jest pozostawić dużo swobody wykonawcom, rozwijając w ten sposób artystyczną pomysłowość i pożądane w tych razach współzawodnictwo. Przyozdobienie w różnorodny sposób okien domów wpłynęłoby bardzo na wzbudzenie zainteresowania wśród spacerowiczów.

Dlaczego 3 Maj jest polskiem świętem narodowem.

(Przemówienie.)

Każdy kraj ma jakieś święto narodowe, jakiś w roku dzień uroczysty, obchodzony galowo na pamiątkę najpiękniejszego, najdonioślejszego faktu w swej historji. Niemcy obchodziły święto Sedanu, owego zwycięstwa, przez które, kosztem setek tysięcy poległych z obu stron, zapewniły sobie późniejszą potęgę. Francuzi świętem narodowem czczą zburzenie Bastylji, owego przełomowego momentu w historji rewolucji tej strasznej karty w dziejach świata, tak obficie zlanej krwią Francuzów, wytoczonej przez współbraci, dla zdławienia przemocy i niesprawiedliwości. Polska, Bogu dzięki, nie ma w przyszłości swej tak potężnego momentu (!) a gdyby szło o jakiś Sedan, byłaby w kłopocie rocznicy którego ze świetnych zwycięstw dać pierwszeństwo: Płowce czy Grunwald, Chocim czy Kirchholm, odsiecz Wiednia czy Racławice?

I oto gdy Polska rozdarta na trzy części, zwyciężona i sponiewierana, zapragnęła mieć narówni ze szczęśliwemi krajami swoje święto narodowe, choć takie którego wschód nie ogłaszają światu hejnały i uroczyste fanfary, ale takie, które na ucho szepcze się dzieciom; takie, które kościoły czczą cichą Mszą św., na które ludzie nie podążają zwartym tłumem, przy furkocie sztandarów, z hymnem na ustach, lecz gromadkami cichemi, trwożnie przemykającemi się wśród wrogów i policji, naród polski obrał na takie ciche i umiłowane święto, nie żadne zwycięstwo, nie rocznicę któregoś z królów bohaterów, czy budowniczych państwa, ale rocznicę konstytucji 3 maja, owego wielkiego dnia, w którym rozum polityczny i miłość braterska zrodziły zdrowe dzieło sprawiedliwości.

Pierwsza rocznica 1792 roku zapisała na kartach historji obchód narodowy, nasz pierwszy obchód narodowy. Tęczową wstęgą przewinął się przez ulice Warszawy, prowadząc za sztandarami wojskowemi, za przebogatemi chorągwiami cechowemi zastępy panów w kontuszach i haftowanych frakach, kobiet w przecudnych strojach, mieszczan w jaskrawych i niemniej bogatych ubiorach. Szli z kościoła św. Jana do ogrodu Botanicznego kłaść węgiel kamienny świątyni Opatrzności Boskiej. Wszystkie stany przyłożyły rękę do tego dzieła, każdy dorzucił swą cegiełkę, kielnia przechodziła kolejno z ręki króla, biskupa, senatora, rycerza, ziemianina, mieszczanina, aż do kmiotka.

Ale dzień ten zabłysnął wśród mroków nadciągającej burzy dziejowej, jak dogorywająca świeca... Odstępstwo króla od konstytucji, Targowica, wkroczenie wojsk nieprzyjacielskich, bohaterskie wysiłki Kościuszki, nowa wojna i nowy rozbiór zaabsorbowały uwagę powszechną. Jedni patrzyli z przerażeniem przed siebie, zali z otaczającego chaosu nie padnie jaki nowy cios, nie wychyli się nowe widmo potwornej klęski; inni wytężali wzrok, oddając się nadziei, że przecie przyjdzie skąd zbawienie. A świątynia

Opatrzności, której fundamenta dźwignięto zaledwie na wysokość kilkunastu stóp, rozpadała się w gruzy i porastała chwastami. Polacy nie zapomnieli jednak o swem święcie narodowem; każdego roku do ruin 3 Maja nadciągały gromadki, by rozmyślać nad tem, co tak świetnie, a tak późno zostało zapoczątkowanem dla ratunku narodu. Czasem ktoś śmielszy położył kwiaty na czerniejące cegły ruiny, a wówczas prawie zawsze z pośród publiczności przechadzającej się w pobliżu, jakiś mężczyzna zatrzymywał wzrok badawczy, a potem ów śmiałek, przy wzrastającem zdenerwowaniu wewnętrznem, słyszał i wiedział, że postępuje za nim ktoś krok w krok, że przyśpiesza chodu, lub zwalnia go, zatrzymuje się lub biegnie. Śledzony stara się zmylić czujność śledczą; wchodzi do jadłodajni, kościołów, składów, już zdaje mu się, że stracił prześladowcę, że uszedł pościgu, już ucho jego nie wyławia charakterystycznego stąpania, już go niema!... Nie!... To turkot zagłuszył chwilowo tę zmorę okrutną! Więc wskakuje do dorożki, każe gnać konia i oddycha lżej, że uszedł. O nie!... Ledwie zajechał przed dom, widzi wysiadającego z drugiej dorożki człowieka, który bez skrupułów podchodzi do stróża i notuje jego nazwisko. Śledzony wie, że tej nocy lub następnej zjawią się u niego żandarmi z rewizją i aresztowaniem. Nic nie pomoże usunięcie wszystkiego, co może być podejrzanem; jego przestępstwo jest skonstatowanem — on uczcił złożeniem kwiatów świątynię 3-go Maja!

A były i krwawe ofiary; toć całe straszliwe prześladowanie młodzieży wileńskiej za Nowosilcowa rozpoczęło się od ujęcia Platera za skreślenie na tablicy szkolnej: „Niech żyje konstytucja 3-go Maja!" Tak to w upokarzającej tajności, opłacając niezliczoną ilością ofiar najszlachetniejszych, najśmielszych, obchodziliśmy w latach niewoli nasze święto narodowe, święcąc nie czyn, lecz ideę, nie wprowadzenie reform, lecz dopiero ich zamierzenie. Bo nam, zrodzonym w niewoli, okutym w powiciu, nam w naszej pustce i przyziemnej pracy, skazanym na bierność, przywykłym do konspiracyj, wydawało się szczęściem, że oto możemy złożyć hołd idei tak wielkiej, zamierzeniu tak potężnemu, sile co mierzyła się na zamiary, choć zamiarem przyszło jej pozostać.

Więc też smutny podkład miała ta rocznica narodowa, a jednak z każdego rozluźnienia niewolniczych pęt korzystaliśmy, aby uroczystym obchodem dać sobie choć chwilowe złudzenie, że jesteśmy wolnym narodem.

Aż oto przyszedł dzień, że złudzenie przestało być złudzeniem, złoty sen stał się rzeczywistością. Jesteśmy wolni! Jesteśmy niezależni! Jesteśmy nie tylko narodem, ale i państwem!

W radosnem przeto usposobieniu ducha, ale i w poczuciu wagi i powagi, musimy odnosić się do drogiego depozytu, przekazanego nam przez przodków, ślubując wraz z Twórcami Konstytucji:

„Poznawszy zasadnicze kraju naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje i z tej wspaniałej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję publiczną i wolność wewnętrzną narodu", rozumniejąc, że każdy obywatel jest jedną z cegiełek gmachu Państwa naszego, ślubujemy nie ustawać w pracy nad doskonaleniem się moralnem i umysłowem.

BRONISŁAWA ZABIERZOWSKA.

Dzień 3 Maja

Obrazek dramatyczny w 4 odsłonach

OSOBY:

Pan Wereszczyński
Pani Wereszczyńska
Tadeusz W.
Wanda
ich dzieci
Zdziś 7-mio letni
Dziadek, ojciec pana Wereszczyńskiego
Bolek, wychowanek dziadka
Stach, kolega Tadeusza
Pani Zatorska
Stasia, jej córka
Anusia, służąca
Kilku statystów

Rzecz dzieje się w Warszawie w ostatnich latach XIX. stulecia.

Odsłony 1-sza, 2-ga i 3-cia przedstawiają pokój w mieszkaniu pp. Wereszczyńskich. Troje drzwi. Na ścianach stare portrety, stół duży, otoczony krzesłami, na boku stolik, założony książkami i przyborami do pisania.

Odsłona 4-ta: Przedstawia salonik u p. Zatorskiej. W głębi kanapa, stół, fotele, na przodzie sceny, po lewej stolik i para fotelików.

Scena 1

(Dziadek siedzi na krześle i mustruje Zdzisia)

Dziadek. Na lewo zwrot! Marsz! Lewa, prawa, lewa, prawa! Nie patrz na nogi. Głowa do góry, piersi naprzód, ramiona wtył. Marsz!..... Czekaj, sacre - dieu! *) nie tą nogą.

Zdziś. Kiedy dziadzio mi zabronił patrzeć na nogi.

Dziadek. A cóż to, nie wiesz, która noga prawa, a która lewa! Jeszcze raz! Stój! W lewo zwrot! Marsz!

Scena 2 (wchodzi pani Wereszczyńska)

Pani W. A cóż to dziś mustra tak spóźniona?

Dziadek. Było co innego do roboty, pani synowo. Musiałem temu smykowi opowiedzieć o konstytucji 3 maja. Przecież to jutro 3 maj, a nikt o tem nie myśli, nikt sobie z tego nic nie robi. Zapominają o wszystkiem, o najświętszych pamiątkach narodowych. Niedługo zapomną, że są Polakami. Darmośmy krew przelewali w 63 roku. Darmośmy cierpieli wygnanie na Sybirze. Ech! Co za ludzie teraz! Co za ludzie! Manekiny, lalki papierowe!

Pani W. Ależ, ojcze, teraz czasy inne. Każdy czuje tak samo gorąco, tylko kryje to w sercu głęboko. Bo trzeba tak. Inaczej nie można. Poco przysparzać ofiar? Czy one nam co przyniosą?

Zdziś. Dziadziu, dziadziu, a jeszcze nie było z karabinem! Niech dziadzio komenderuje!

Pani W. Nie przeszkadzaj, kiedy dziadzio rozmawia (patrząc na zegar). Zaraz powinni przyjść chłopcy, a i Henryk niedługo wróci. Przepraszam ojca, ale muszę zawołać Aanusię, żeby nakrywała do obiadu (odchodzi parę kroków, ale zaraz staje, zwraca się i mówi). A proszę ojca bardzo, niech

*) klątwa francuska, równoznaczne z naszem: święty Boże!

ojciec nie wszczyna tej rozmowy przy obiedzie. Henryk jest rozdrażniony, przemęczony pracą; wszystko go denerwuje. Ojciec wie, że on wszelkie demonstracje patrjotyczne uważa za niepotrzebne, niebezpieczne.... Ma do pewnego stopnia rację: Ochrana nie zasypia. Codzień słyszy się o aresztowaniach. W urzędzie oddawna patrzą na Henryka krzywem okiem, jako na syna byłego powstańca. Tadzio za rok kończy gimnazjum. Przecież gdyby teraz został zamieszany w jakieś awantury, cała przyszłość dla niego zwichnięta. Tyle lat pracy, poświęceń na nic....

Dziadek. Ależ dobrze, dobrze! Będę milczał, nie powiem ani słowa kiedy nie chcecie. Oj czasy, czasy! Oj ludzie, ludzie!... lalki papierowe, manekiny! (pani W. wychodzi). No, smyku, zaczynaj na nowo. Może moja mustra na coś się przyda. Może innych czasów dożyjesz. Bo ja już nie. Baczność! Lewa prawa, lewa, prawa!

Zdziś. Dziadziu! dziadzio mi obiecał z karabinem.

Dziadek. A, z karabinem? Dobrze! Prezentuj broń! Na ramię broń! Cel, pal! (Zdziś mierzy z korkowego karabinku, w tej chwili wchodzi Anusia z talerzami, korek w nią trafia).

Scena 3

Anusia. Ola Boga jakiem się przestraszyła! A dyć Zdzisio byłby mnie postrzelił.

Zdziś. Boisz się! Tchórz jesteś. A co byś robiła na prawdziwej wojnie?

Anusia. A toć ja na wojnę nie pójdę!

Zdziś. Pewnie, że nie. Ale ja, jak tylko urosnę....

Dziadek. A to co? sacre'dieu, w rozmowę się wdajesz, a co z mustrą będzie?

Zdziś. Bo Anusia mi przeszkadza.

Dziadek. I ty sobie poradzić na to nie umiesz? Co robił żołnierz polski, gdy widział na swej drodze nieprzyjaciela? Nie wdawał się z nim w rozmowy, tylko wprost na niego z góry.

Zdziś. To i ja tak zrobię. (Rzuca się z bagnetem na Anusię, ta się broni i śmieje się. Dziadek też się śmieje).

Głos za drzwiami. Anusia, Anusia!

Anusia. Ola Boga, pani mnie woła. Niech Zdzisio zostawi tę zabawę, ja nie mam czasu.

Zdziś. (nacierając) Giń Moskalu!

Anusia. A dyć ja nie Moskal!

Zdziś. A ktoś ty?

Anusia. Anusia!

Zdziś. To wiem, ale jak więcej?

Anusia. Więcej? A no, Wątrobówna!

Zdziś. Wątrobówna? Cha, cha, cha! To ty się tak śmiesznie nazywasz? To twój ojciec Wątroba?

Anusia. A co w tem śmiesznego? Toż, u nas na wsi tak wszyscy: jak nie Wątroba to Głowacz, abo Kłonica, abo Kosa.

Głos za drzwiami. Anusia, Anusia!

Anusia. Toć duchem lecę, zarutko, zarutko! (wybiega).

Dziadek. A ty, smyku, co się będziesz naśmiewał z uczciwego chłopskiego nazwiska? Czyś już zapomniał, mosanie, co ci opowiadałem o konstytucji 3 maja, której pamiątkę będziemy jutro obchodzić? Czy już ci z głowy wywietrzało, że najważniejszym punktem owej konstytucji było zrównanie mieszczan ze szlachtą i uwolnienie chłopów z poddaństwa. Zapóźno, oj zapóźno przyszła owa konstytucja! Gdyby tak dawniej, mosanie, powołano owe Wątroby, Kłonice i Kosy do równych praw i do równych obowiązków ze szlachtą, możebyśmy dziś nie jęczeli w niewoli.... Chodź, smyku, pójdziemy do mego pokoju, zanim wszyscy zejdą się na obiad, poczytasz coś niecoś, mosanie!

Scena 4

(Wychodzą i równocześnie innemi drzwiami wchodzą Tadeusz i Stach).

Stach. Wszedłem tu za tobą, Tadziu, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia. W sztubie nie można: co krok natkniesz się na jakieś oczy, lub uszy. Na ulicy nie wiesz, czy się nie otrzesz o szpicla. Już oni coś węszą, już czują, że na coś się zanosi.

Tadeusz. Powiedz mi, czy to prawda, że jutro ma być manifestacja?

Stach. Manifestacja jawna nie! Toby było niemożliwe! Ale jednak chcemy uczcić w jakiś sposób ten dzień pamiętny.

Tadeusz. Któż właściwie to organizuje?

Stach. Czyż wiadomo kto? Odezwę wydało podobno grono studentów. Poza tem pragnie tego młodzież, starsi, cała ludność. To drży w powietrzu! Tem każdy oddycha i wchłania w siebie bez porozumienia się słowami. W Warszawie dziś bije jedno serce, serce narodu polskiego i to bicie przygłusza kroki szpiclów i gwizdki żandarmów moskiewskich.

Scena 5

(Wchodząc wita się ze Stachem).

Bolek. O czem mówicie? Czy widzieliście już to? (podaje im małą drukowaną kartkę).

Stach. O! daj, daj, Bolku! Widzisz, Tadziu, to odezwa studentów do młodzieży polskiej.

Tadeusz. (chłodno) Znanem mi to już jest.

Stach. (ze zdziwieniem) Tak?

Tadeusz. Przecie! Ale to wszystko nie jasne. Nie wiadomo czy mamy uczcić ten dzień modlitwą i rozmyślaniem na osobności, czy zdobyć się na jakiś zbiorowy odruch?

Stach. Nad tem trzebaby się wspólnie naradzić. Poszczególne grupy po porozumieniu się mogłyby obmyśleć jakiś plan. Najważniejsze, aby obrać jakieś miejsce schadzki. Chciałem właśnie cię prosić....

Tadeusz. Jeżeli myślisz, że u nas, to z góry muszę cię uprzedzić, że nic z tego nie będzie.

Stach. Tak? To cię przepraszam, nie wiedziałem, że nie solidaryzujesz się z ogólnym nastrojem.

Tadeusz. O, nie sądź mnie mylnie. Ale ojciec nigdy na to nie pozwoli. On boi się wszystkiego co nie prawomyślne.

Stach. Gdybyś mu przedstawił, poprosił....

Tadeusz. Nawet próbować nie będę. To na nic.

Stach. Gdybym mieszkał u rodziców, sprawa byłaby załatwiona, ale na stancji i do tego oficjalnej, to niemożliwe. Nadzór szkolny nas pilnuje troskliwie, a szczególnie można przypuszczać, że w te dni o nas nie zapomną. Jak wejdzie opieka, jak zacznie badać pocośmy się zebrali, jak zacznie przetrząsać kieszenie, a, Boże broń, u którego co znajdzie ot choćby taki świstek, mogą nas wszystkich wpakować.

Bolek. Gdybyście przyjęli moją propozycję?...

Stach. Masz jaki pomysł, mów!

Tadeusz. Proszę cię, Bolku, nie wtrącaj się do nas. Jeżeli chcesz coś organizować — zbierz grono rzemieślniczej młodzieży.

Bolek. Jeżeli nie chcecie, nie będę się narzucał. Dowidzenia Stachu! (Odchodzi)

Stach. Dlaczego nie chciałeś przy nim mówić, czy on jest niepewny?

Tadeusz. Nie, nie.....

Stach. Powiedz mi prawdę. Bo miałem go za bardzo dzielnego chłopca, patrjotę i często zwierzałem się przed nim. Więc gdyby było coś..... nie tego.... to mógłbym ładnie wyglądać.

Tadeusz. O nie, nie, nie myśl tak o nim. On jest pewny, zupełnie pewny.

Stach. Więc dlaczegóż....

Tadeusz. Dałem mu odprawę? Widzisz, on jest strasznie zrozumiały. Zdaje mu się, że on tylko wszystko umie, on jest tylko odważny, on o wszystkiem najpierw wie, on potrafi tylko coś przeprowadzić. Warto, by mu kto dał od czasu do czasu nauczkę, bo zachowanie się wszystkich w domu rozwija tylko w nim tę chorobliwą zarozumiałość Dziadek wprost go ubóstwia.

Stach. Powiedz mi jakie pokrewieństwo istnieje pomiędzy wami i Bolkiem?

Tadeusz. Żadnego. Dziadek będąc na Syberji poznał rodzinę zesłańców, niejakich Łukaszewskich, z którymi się zaprzyjaźnił. Gdy po jakimś czasie ogłoszono amnestję dla powstańców, dziadek miał powrócić. W tym czasie pani Łukaszewska umarła na suchoty, a p. Łukaszewski również chory, prawie umierający, oddał dwuletniego Bolka dziadkowi pod opiekę, by go zawiózł do kraju. Ponieważ rodzina się nie znalazła, a może nie chciała się zgłosić, dziadek Bolka wychowuje i kocha więcej od rodzonych wnuków i syna.

Stach. Czyż aż tak?

Tadeusz. Ależ mówię ci. Dziadek w Bolku kocha swą ideę. Dziwię się nieraz jak mało ma przywiązania do mego ojca. Prawda, że nie wychowywał go, zajmowała się tem rodzina mojej babki, wręcz przeciwnych od dziadka przekonań. Dziadek zostawił ojca w kolebce, zastał po powrocie człowiekiem dorosłym i tak różnym! Pomiędzy mną, a Bolkiem jest tylko parę lat różnicy wieku.

Stach. Mógłbyś w nim mieć brata, przyjaciela ....

Tadeusz. Nie lubię go. Zarozumiały, pewny siebie. Przytem nie z naszej sfery i nigdy do naszej sfery należeć nie będzie. Nie wiesz zapewne, że Bolek ukończył szkołę rzemieślniczą, a teraz odbywa praktykę w jednej z większych ślusarni w Warszawie. Dziadek nie mógł czy nie chciał inaczej nim pokierować. Będzie rzemieślnikiem.

Stach. Czy to poniża go w twoich oczach?

Tadeusz. Do pewnego stopnjia ma to dla mnie znaczenie. Prawda, że mój ojciec jest teraz tylko urzędnikiem, ale pochodzimy ze sfery ziemiańskiej i mielibyśmy do dziś dnia majątek, gdyby rodzina babki nie sprzedała go za długi.

Stach. Wierz mi, Tadziu, że masz pojęcia bardzo zacofane.

Ja czuję zupełnie inaczej. Moi rodzice mają majątek, ale nie mieliby mi za złe, abym się przyjaźnił naprzykład z takim Bolkiem. A on mi do serca przypadł ten chłopak: inteligentny, dzielny i utalentowany nawet. Parę dni temu dał mi do przeczytania swoje wiersze. Mówię ci coś bajecznego.

Tadeusz. (z przekąsem) Może będzie drugim Mickiewiczem. Ale mieliśmy radzić o schadce. Mów prędzej co myślisz, bo ojciec mój lada chwila nadejdzie, a przy nim trudno będzie o tem mówić.

Stach. Wiesz co, Tadziu, pójdę teraz na obiad, a po obiedzie wpadnę jeszcze do kilku kolegów, którzy mieszkają przy rodzinie, może się u nich uda zebrać nasze kółko. Wieczorem przybiegnę tu i zawiadomię cię. O ile chcesz należeć do naszego spisku.

Tadeusz. Ależ naturalnie! Jak możesz wątpić.

Scena 6

Pani W. (wchodzą). A, pan Stanisław tu? Witam pana!

Stach. (wstaje całuje ją w rękę i sięga po czapkę).

Pani W. Jakto już pan odchodzi? Zostań pan u nas na obiedzie.

Stach. Nie mogę. Obiad czeka na stancji. Pani Łykowska nie darowałaby mi, gdybym bez uprzedzenia zrezygnował z obiadu.

Pani W. Może kto inny zjeść za pana i myślę, że znajdzie się dużo amatorów.

Stach. Wątpię, obiadu uczniowskiego ponad normę i Trezor pani Łykowskiej by nie zmęczył.

Pani W. Wobec tego nie wiele pan straci, gdy u nas spożyje obiad.

Stach. O dziękuję, pani, innym razem chętnie, dziś nie mogę.

Pani W. Niechże pan nie zapomina o nas, panie Stachu. Wandzia już książki przeczytała, czeka na nową partję.

Stach. Proszę ukłony odemnie oświadczyć pannie Wandzie. Może nawet dziś wieczorem tu wpadnę i nowe książki przyniosę. Żegnam panią!

Pani W. Dowidzenia p. Stachu! Proszę przyjść koniecznie.

(Stach odchodzi). Lubię bardzo tego chłopca. Tak dobrz wychowany. Cieszę się, że wybrałeś sobie towarzystwo tak inteligentnego i dobrze ułożonego chłopca.

(Patrząc na zegar). O jak już późno, a ojca jeszcze niema. Teraz stale się spóźnia. Podejrzewam, że żałuje wydatku na tramwaj i piechotą wraca z biura. (słychać dzwonek i po chwili wchodzi pan Wereszczyński z teką pod pachą, pochylony, kaszlący, z apatycznym wyrazem twarzy. Kiwa głową żonie i synowi, który chce go przywitać i bez słowa odchodzi do swego pokoju).

Pani W. Biedny ojciec! Ta praca go zabija. Miał niedawno jakąś nieprzyjemność, to go ostatecznie przygnębiło. Boi się, by mu nie dali dymisji przed emeryturą. Przecież oni czyhają na takie okazje! (Wchodzi Wanda) Ach! gdy sobie pomyślę!.... (zakrywa twarz rękoma).

Tadeusz. Niech się mamusia nie martwi. — Jeszcze rok w gimnazjum, potem 2 lata prawa, a gdy skończę odżyjecie wszyscy. Będzie po zmartwieniu!

Wanda. (podchodząc do matki). Ależ tak, tak, mamusiu, poco się trapić przedwcześnie. Tadzio skończy uniwersytet, ja kursa buchalteryjne. Będzie emerytura tatki, Tadzia zarobek, mój zarobek i tylko Zdzisiek jeden do nauki. Będziemy bogacze tylko trochę jeszcze cierpliwości!

Pani W. Szczęśliwa młodość, która umie wierzyć i ufać. Wierzcie, ufajcie, niech życie nie obłamie wam skrzydła. Wierzcie w lepszą przyszłość dla siebie.... i dla nas wszystkich...., dla Polski.... (przez ten czas Anusia wnosi ropę i krząta się koło stołu).

Zasłona spada.

ODSŁONA II.

Scena 1

(Pani W. kraje materjał. Wanda szyje).

Wanda. Mamusiu, niech mamusia spojrzy, czy dobrze zszyłam ten rękaw?

Pani W. Szew więcej ku przodowi. A spiesz się, bo będziemy musiały ze 3 sztuki dziś jeszcze uszyć.

Wanda. Czy ci biedacy już tak prędko jadą?

Pani W. W przyszłym tygodniu. Jutro niedziela no i uroczystość. W poniedziałek pani Zawilska przyjdzie po robotę i przy pożegnaniu im wręczy.

Wanda. Smutna nasza robota. Zdaje mi się jakbym na śmierć komu te koszule szyła.

Pani W. Bo też nie jednego z nich to czeka, jeżeli nie śmierć fizyczna, to moralna. Może żaden z nich Polski więcej nie zobaczy.

Wanda. Och mamusiu to straszne!

Pani W. Tak być musi! Może z bohaterstwa ich i kości powstanie mściciel. Może ofiarę ich Bóg położy na szalę męczeństw dla ojczyzny i może szalę przeważy....

Wanda. Smutno mi. Taki dziś nastrój przy obiedzie był ponury. Ojciec jak zwykle, ale dziadziuś zazwyczaj tak rozmowny, milczał. Bolek zwykle wesół, siedział jak na pogrzebie. Tadzio był zasypiony. Zdawało mi się, że jakaś chmura zawisła nad nami, z której lada chwila grom wypadnie. Gdybyż kto przyszedł... rozerwał trochę.

Pani W. Był dziś rano Stach. Obiecał przyjść wieczorem i przynieść ci książki.

Wanda. Stach! Ach jak to dobrze! Stęskniłam się za nim; nie mam już co czytać.

Scena 2

Tadzio. (wchodząc) Czy Stacha jeszcze nie było?

Pani W. Nie.

Tadeusz. Ach jak się spóźnia.

Pani W. Czy ci zależy na czasie?

Tadeusz. Tak, miałem z nim razem wyjść.

Pani W. A dokąd to?

Tadeusz. Mieliśmy u jednego ucznia z 8-ej klasy przerobić zadania z trygonometrji.

Pani W. A dlaczego u niego?

Tadeusz. Bo sławny matematyk na całą sztubę. Ja go nie znam. Stach obiecał mię do niego zaprowadzić, a mama wie, jak trudną jest dla mnie matematyka.

Wanda. Znowu mi go zabierzesz, a Stach miał wyłącznie przyjść do mnie.

Tadeusz. Co to znaczy, Wańdziu, wyłącznie. Co za pretensje? Czy to twój narzeczony?

Wanda. Nie narzeczony, ale miał przyjść do mnie.

Tadeusz. Więc powiem ci, że to nieprawdą, bo Stach wcześniej się ze mną umówił.

Wanda. A mnie również obiecał, że przyjdzie.

Tadeusz. Obiecał, że przyjdzie? Ho, ho! Może oświadczyć się?

Wanda. Cha, cha, cha. Miał mi książki przynieść.... Sam po sobie sądzisz, bo ty myślisz o konkurach.

Tadeusz. Ja?

Wanda. A tak, mówiła mi Stasia, że w książce, którąś jej pożyczył znalazła wiersz przez ciebie do niej pisany.

Tadeusz. Przeze mnie? to jakaś pomyłka. (słychać dzwonek). Otóż i Stach pewnie.

Wanda. Tadziu, bądź moim lustrem, czy włosy mam w porządku?

Tadeusz. Ależ cudownie! Bosko!

Wanda. Nie pytam czy ładnie, tylko czy porządnie. Moja mamusiu, niech mamusia mi tu trochę poprawi (wchodzi pani Zatorska i Stasia).

Scena 3

Pani W. Ach kogo ja widzę! Pani kochana!

Wanda. Wiesz, Stasiu, dopierośmy o tobie mówili.

Stasia. Dobrze, czy źle?

Wanda. Zapytaj Tadzia.

Tadeusz. Ależ, Wando, jak możesz....

Stasia. A więc pewnie źle. Ładnie, panie Tadeuszu, nie spodziewałam się.

Tadeusz. Ależ panno Stasiu....

Stasia. Ja, co miałam jak najlepsze o panu wyobrażenie.

Tadeusz. Pani o mnie?

Stasia. Tak, myślałam, że kto tak wzniosłe poezje pisuje nie potrafi obgadywać bliźnych za oczami.

Tadeusz. Ależ to omyłka, poetą nie jestem.

Stasia. Niech się pan nie wymawia, rumieni się pan, wiem co o tem myśleć.

Tadeusz. Pani jest w błędzie.

Pani Z. Oj, młodzi, młodzi, nie kłóćcie się. Przyszłyśmy ze Stasią prosić państwa na jutro. Urządzamy wieczorną herbatkę.

Pani W. Czy to z powodu uroczystości dnia.

Pani Z. Jutro urodziny Stasi.

Stasia. Miałam szczęście przyjść na świat w dzień Konstytucji 3 Maja, a że niedługo moje imieniny, więc wszystkie uroczystości łączymy razem.

(Dokończenie nastąpi).

Wykonanie nalepek iluminacyjnych.

Doskonałym sposobem podniesienia uroczystości 3-go Maja jest zdobienie okien nalepkami, które sprzedawane na cele oświatowe mogą być nadto źródłem dochodu.

Wykonywanie nalepek powinno spocząć w rękach młodzieży, przyczem ma ona szerokie pole do wykazania pomysłowości i fantazji. Zasadniczemi wzorami mogą tu być okładki z tak zwanych luksusowych wydawnictw, których tak wiele ukazywało się przed wojną, niech wskażę jako przykład wydawnictwa Rzepeckiego z Poznania, jak „Ojczyzna w literaturze i sztuce" lub łatwą do wykonania winjeta z albumu Grunwaldzkiego. Także roczniki „Tygodnika Ilustrowanego" mogą stać się bogatem źródłem wzorów. Trzeba tylko wybierać rzeczy traktowane szkicowo. W razie braku zasadniczego motywu patryjotycznego, można np. przy motywach kwiatowych, dodać sylwetkę białego orła lub daty 1791—1926.

Co się tyczy technicznej strony, to jest ona bardzo łatwą do uskutecznienia. Bierze się kalkę przezroczystą, rysuje się na niej dany obrazek czy winjetę, barwi wodnemi farbami, lub przezroczystym lakierem i po wyschnięciu wszystkie kontury obwodzi się grubą czarną linją, atramentem lub tuszem. Może być też wykonanie witrażowe, to jest, że na czarnym papierze wycina się deseń, z uwzględnieniem linji załamań mozajkowych, podkleja się bibułkami kolorowemi i dopiero całość podciąga kalką i okleja wszystko czarną ramką. Daje to jeszcze większy efekt, ale w wykonaniu jest bardzo mozolnem.

IGNACY BALIŃSKI.

Trzeci Maj.

Pamiętasz? Wtedy grały wszystkie dzwony,
A ty o Polsko jak można królowa,
Słuchałaś pieśni gromowego słowa,
Duchem narodu wzniesiona nad trony.
Od gór, do morza, od starych rubieży
Bronionych szabel pradziadowskich graniem,
Husarskich skrzydeł uderzyło wianiem
I z krwawych mogił zionął szept pacierzy.
Królu z narodem! gdzież wyście nie biegli
Oczyma ducha? w jakich niebios wyże?
(A już golgockie ustawiano krzyże
I dół kopano tym co we krwi legli)...
Królu z narodem, wyście bili w słońce,
Jako te orły z herbowego znaku,
(A na dalekim lodowatym szlaku
Już kuć zaczęto kajdany dzwoniące)...
Sto lat minęło, a serce Polaka
Wciąż patrzy w błękit, dawnej szuka zorzy,
I w gniewnej dumie kopie szczęt obroży,
I bojowego wygląda rumaka.
Sto lat minęło, a z grobu otchłani
Gdzie leżą dziadów popróchniałe kości
Duch zmartwychwstania z aniołem miłości
Wieńczą cię, Polsko, Ziem Królewskich Pani.
Na Małachowskich, Kołłątajów groby,
Do prochów drogich wyświęconej urny,
Idź, o potomku, w prób godzinie chmurnej
I na purpurę szaty zmień żałoby
Uderz o kamień sercem, a kamienie
Takim ci głosem odpowiedzą dzwonu,
Iż się poczujesz spadkobiercą tronu,
Który obejmie — Twoje pokolenie.
Jeżeli Tobie, O Polsko bolesna,
Dano koronę z Chrystusowych skroni,
Jeśli ci wiosna nie kwitnęła wczesna,
Budząc krzyk orła, dzwoniąc w tarcz Pogoni,
Jeżeliś wszystko wycierpiała ninie,
Na drodze ludów, w męce swej samotnej,
To za to teraz w tej cudu godzinie,
Wyszłaś już w słońcu na swój Raj Powrotny...

JÓZEF RELIDZYŃSKI.

Radosny dzień.

(Do zbiorowej deklamacji).

Dniu radości, dniu wesela! jak szeroki polski kraj,
Niechaj okrzyk w niebo strzela: Wiwat! wiwat Trzeci Maj!
Naród z królem, król z narodem, odrodzenia ziścił sen...
W upojeniu cudnem, młodem, niech nam dzień rozbłyska ten
Trzeci Maja!... Wielki Boże! dłonie bratnie złączmy wraz!
Cóż się oprze, któż nas zmoże? Bóg nad nami! Polska w nas
Zorza świta, dzień się rodzi — po wolności sięgnij raj!
W górę serca, starzy, młodzi! Wiwat! wiwat Trzeci Maj!

TEODORA KRĄPIDŁOWSKA.

Święć się Maju Trzeci!

Święto narodu, uwięczone czynem,
Karta historji, strojna dziś wawrzynem.
Wiwat Konstytucja! Hen po kraju leci,
Z radosnem echem: Święć się Maju Trzeci!
Wolność i równość, ramię przy ramieniu,
Wielkość narodu daje nam w spomnieniu
Ogólny tryumf w narodzie zaświeci
Potężnym okrzykiem: Święć się Maju Trzeci!
Ufni w swą przyszłość, żyjmy z wiarą w Boga,
Pracy, miłości otwarta nam droga,
Zakwitnie szczęście w całym polskim kraju
W uścisku bratnim: Witaj Trzeci Maju!
Miłość od ojców przyszła nam w spuściźnie
Pracę i życie poświęćmy Ojczyźnie,
A od ołtarzy hymn w niebo poleci
Do tronu Boga: Święć się Maju Trzeci!

ROZWIĄZANIE ZADAŃ W NR. 11

Krzyżówka p. Bogusława Emeryka z Tarnopola:
1 Poraj 2 Baltazar 4 Dawos 4 ser 5 Ra 6 redaktor 7 dramaturg 8 most 9 do 10 pyar i Parana 11 Poe i partacki 12 Ajn 13 lama i lane 14 la 15 i 16 nikt 16 KT i kediw 18 al (wsp.) 19 i 160 ar 20 one 21 er 22 no 23 Kant 24 solo 25 ma i masa 26 do 27 druz 28 op (wsp.) 29 teatr 30 na 31 il 32 Rafael 33 Ada i Atom 34 Astharte 35 serwować 36 Peru i pontyfikalne 37 Agnus 38 at (wsp.) i akr 39 rok 40 ku 41 Zoe 42 rozkaz 43 riw 44 rosa i re 45 Ra 46 EO 47 ekonom 48 Kartagina i kilku 49 rama 50 Lu 51 kr. i ks 52 amen 53 pracodawca 54 formalina i fortel 55 Misio 56 kwintesencja i kawałek 51 tli 58 und 59 erb 60 er 61 cnota 62 Rea 63 en 46 Oka 65 kran 68 si 69 Rul 70 Herkulanum i ha 71 komedjant 72 sól 73 kara 74 liga 75 inkas 76 ki[illegible] 77 azotan 78 tka 79 anatema 80 anemon 81 skład 82 harfa 83 arkan 84 ara 85 i 126 Ewa 86 rosa 87 il 88 narkotyk 89 parol 90 Ulm 92 Lio 96 kramik 97 kreatura 98 kir 90 EO 100 sus 101 tabaka 103 Pol 104 to 105 i 125 AD 106 Rea 107 Herostratus 108 artylerja 109 rym 110 parada 111 dr. 112 gondoler 113 ar 114 Oka 115 lampa 116 on 117 źli 118 mi 119 kun 120 Ela 121 arsen 122 torreador 123 set 124 Ibanez 127 rad 128 ra 129 kontroler 130 niecnota 131 wiec 132 re 133 za 134 AO 135 podawaj 136 Or 137 WR 138 maszynista 139 Aa 140 szyja 141 banzaj 142 es 143 rapir 144 karta 145 Landru 146 lora 147 Gaurizawkar 148 Ufa 149 zagroda 150 taras 151 na 152 lu (wsp.) 153 akwarofta 154 lew 155 ku 156 al 158 ti 159 el 160 ar 161 barykada.

9	4	2	=15
1	8	6	=15
5	3	7	=15
15	15	15	

Rozwiązanie zadania liczbowego p. Alojzego Wiśniewskiego z Paparzyna.

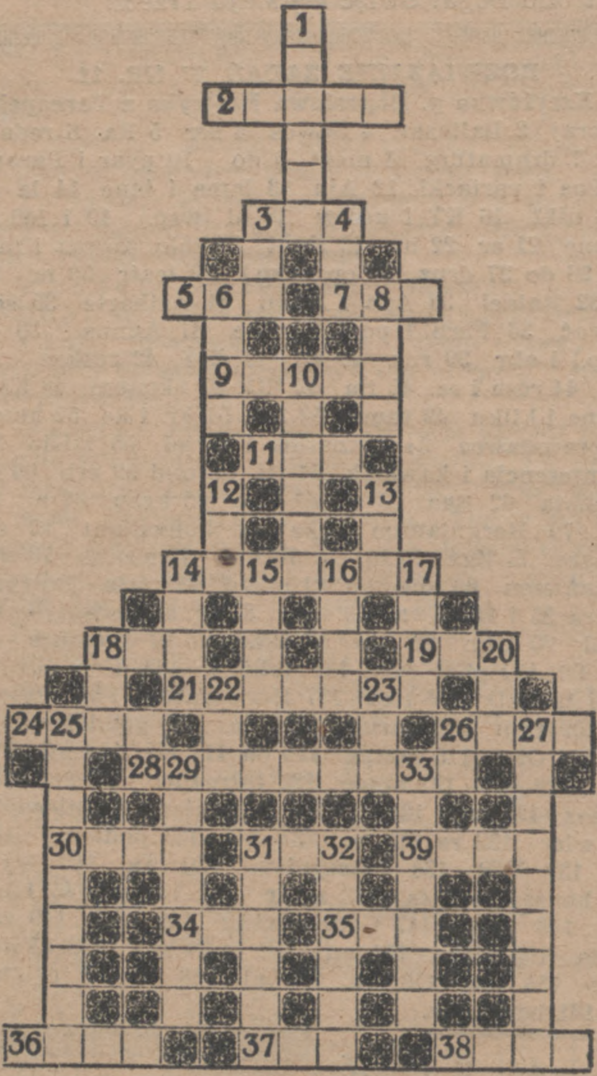
Nadesłali rozwiązania z Nr. 10 i 11

Z Torunia: Bielski M., Huppenthal Karol, Jankowski Bogdan, Kałamarski Alfons, Kłos Edward, Kraszucki Henryk, Matuszewska Gertruda, Paszyńska Kazimiera, Rydziński Leon, Sobolewski Zbigniew, Wawrzyniakowa Jadwiga, Szutkowska Zofja, Fr. Jastrzemski, Starosta Kazimierz, Woyda Hubert, Tempska Urszula.

Z prowincji: Gnat, Jan, Grzela Franciszek z Borkowska Wanda z Garczyna, Grzela Franciszek z Otłoczyna, Kraszewska Helena z Rychnowa, p. Wąbrzeźno, Milewska Irena, z Jaroszyn, p. Kościerzyna, Murawska M. z Kosobód, Rosanka Celina z Podgórza, Sowiński Franciszek z Lubicza p. Lipno, Średnicka Stefanja z Karnkowa p. Lipno, Spanili, Zdzisław z Tylic, p. Lubawa, Wiśniewski Alojzy z Paporzyna, Wł. Jaworowicz z Lułkowa, Pilis Józef z Tykocina woj. Białostockie, Szablewski Jan z Dąbrówki.

Łamigłówki

Łamigłówka pomnikowa
ułożył *B. Broda.*

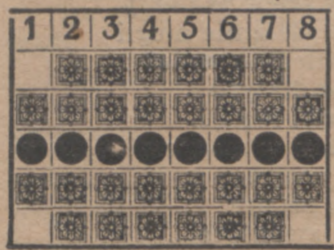


Znaczenie wyrazów.

Pionowo: 1. maść używana do włosów; 3. płyn jaki zawierają owoce; 4. przedmiot niezbędny do przecinania; 6. instrument muzyczny; 8. oddział Tatarów (wspak); 10. wykwintny ekwipażż 12. owad blonkoskorydły; 13. głos wydawany przez węże; 14. miejsce pod Warszawę, wsławione (bohaterstwem jednego z dowódzców) w 1831 r.; 15. elegancko przebrane ciasto w kułacie okrągłym; 16. płaz; 17. kwarc różnobarwnie wstępowany; 18. niski głos męski; 20. szkodliwy owad z rodzaju motyli; 22. część ubrania; 23. ptak śpiewający; 25. okres czasu u Greków; 27. starożytne państwo w Azji; 29. arcydzieło Słowackiego; 31. przedmiot niezbędny dla karwca; 32. inaczej zielsko; 33. szczyt wulkaniczny na wybrzeżu zatoki Gwinejskiej.

Poziomo: 2. najwyżej wzniesiona wyżyna na rozgraniczu gór Tybetańskich, Hinduku i Himalajzw; 3. dopływ Wisły; 5. ciało otrzymywane ze stopienia żywicy z rozmaitemi ciałami barwiącem; 7. smutek po czemś lub po kimś; 9. wędrowny mnich indyjski; 11. kawały lodu na rzece; 14. dowódzca ochotniczej drożyny tatarskiej; 18. zabawa taneczna; 19. mieszanina gazów i cząstek węgla, powstająca przy paleniu; 21. przerwa między aktami w teatrze; 24. narzędzie do ścinania zboża lub trawy; 25. rzeka w Niemczech; 28. zatoka na oceanie Atlantyckim; 30. ptaki żyjące gromadnie nad północnémi morzami; 31. część doby; 34. małe zwierze ssące, żyjące dziko w ogrodach i sadach; 35. miejsce, w którem woda wiruje; 36. miasto nad brzegiem morza Kaspijskiego; 37. skrót odznaczający — i tak dalej; 38. stuczny zbiornik stojącej wody; 39. piękne kwiaty, rosnące w zbożu.

Logogryf
ułożył **E. Milewski z Kowala.**



Kratki wypełnione zastąpić literami, aby utworzyły 8 wyrazów, które czytane z góry na dół, dadzą w linji oznaczonej kółkami, poziomo przeczytaną nazwę miasta drogiego każdemu sercu polskiemu.

Znaczenie wyrazów: 1 imię żeńskie 2 mebel 3 święta księga mahometan 4 narzędzie kuchenne 5 dawniej sługa obozowy 6 stolica Czechosłowacji 7 miasto, w którem urodził się Kazimierz Wielki 8 skorupiak.

LOGOGRYF

ułożył Mieczysław Oborski z Kościerzyny.

Z niżej podanych sylab ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą pojęcie bardzo drogie każdemu człowiekowi, końcowe, w tymże kierunku, złożą się na nazwisko bardzo bliskie każdemu czytelnikowi „Słowa Pomorskiego" i „Gazety Narodowej".

Znaczenie wyrazów: 1 mężczyzna wysoki o wyglądzie wzbudzającym nieufność 2 narząd wzroku 3 ryba z rodzaju smoczkoustych 4 najświetniejszy z dotychczasowych wynik jakiego sportu (w 2 p. l. 5) 5 pewien przeciąg czasu, lub myśl wyrażona w kilku, łączących się z sobą zdaniach 6 wklęsłość, zapadlina 7 choroba udzielająca się 8 inaczej wywiad dziennikarski 9 bogini zemsty i sparwiedliwości 10 człowiek spuszczający się na dno wody 11 ostatnia i pierwsza, w porządku alfabetycznym, samogłoski.

Sylaby: a, dół, drab, in, ko, kord, kres, me, mi, ne, noc, nu, o, o. ra, re, rek, ter, wiew, y, za, za, zes.

Szarada
ułożył **Klemens Borkowski z Kościerzyny.**

Pierwszych wspak ostre żądła kłują nas dotkliwie,
Drugie bywają różne: smutne lub radosne;
Wszystkie pokrywa zielone igliwie,
Tak w zimę mroźną, jak w lato i wiosnę.

Nagrody „DOMU RODZINNEGO".

p. Wiśniewski Alojzy z Paparzyna
za rozwiązanie zadań w Nr. 11 „Ich Syn" Andrzeja Struga

p. Bogusław Emeryk z Tarnopola
za krzyżówkę „Na progu pustyni" L. Migasińskiego.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1